



ZDROWYCH, POGODNYCH,
WIOSENNYCH ŚWIĄT!

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

13

(285)

KONTAKTY
1986-03-30

cena
15 zł

*To the readers
of "Kontakty"
All the best of luck
for the future
love*

*Rebecca Gilling
xxx*

JESZCZE
DO WAS
WRÓCĘ



REBECCA GILLING SPECJALNIE DLA „KONTAKTÓW”

Przyjechali do Polski na tydzień: odtwórczyni głównej roli telewizyjnego serialu „Powrót do Edenu”, australijska aktorka Rebecca Gilling wraz z mężem, Tonym Pringle. Wizytę w naszym kraju potraktowali jako podróż poślubną i zarazem okazję do bezpośredniego spotkania z liczną rzeszą widzów, którzy pasjonowali się losami Stefani, czyli filmowej Tary Wells. Podczas krótkiego pobytu odwiedzili Warszawę, Katowice, Oświęcim i Kraków. Wszędzie, gdzie pojawiała się Rebecca Gilling, otaczały ją tłumy ludzi. Rozdając setki autografów i odpowiadając na liczne pytania — wykazała się nie tylko znakomitą kondycją fizyczną, ale przede wszystkim dużym poczuciem humoru. Na moją prośbę o krótki wywiad dla czytelników „Kontaktów” zareagowała z uśmiechem: — Dlaczego krótki? Przecież jestem na wakacjach i nigdzie mi się nie spieszy. Proszę pytać.

MARIAN BIJOCH: — Z ekranu telewizyjnego znamy Stefanię i Tarę. Kim jest Rebecca Gilling?

REBECCA GILLING: — Czy to ma być skrócona wersja życiorysu? W porządku. Urodziłam się przed 32 laty w Sydney i tam mieszkam. Mama przyjechała do Australii po drugiej wojnie światowej, natomiast ojciec wywodzi się z pierwszego pokolenia angielskich osadników, którzy w XIX wieku kolonizowali kontynent. Mam dwie starsze siostry, obie mężatki. Będąc małą dziewczynką często występowałam w szkolnych przedstawieniach i w opinii znajomych naszej rodziny wykazywałam już wtedy sporo zdolności aktorskich. Po skończeniu szkoły średniej zapisałam się do studium teatralnego. W tym też czasie zarabiałam na życie chwytając się różnych dorywczych prac. Nie będę wymieniała wszystkich zawodów, w których próbowałam szczęścia; powiem tylko, że przez pewien okres pracowałam w piekarni. Byłam modelką, reklamowałam mydła i, oczywiście, marzy-

łam o karierze gwiazdy filmowej. Od kilku miesięcy jestem mężatką, a mój ideał męczyzny siedzi tu obok: ma 1,77 wzrostu, lekki zarost, duże poczucie humoru i nazywa się Tony Pringle.

— Czy to jest Pani pierwsza podróż poślubna?

— Skądże! Przynajmniej raz w roku odbywam ze swoim mężem podróż poślubną, to nas odmładza. Co prawda ślub wzięliśmy niedawno, ale jesteśmy razem już siedem lat. Żeby zaspokoić ciekawość czytelników i uprzedzić ewentualne pytania dotyczące naszego związku, powiem, że w odróżnieniu od filmowej Stefani ja mam więcej szczęścia w życiu prywatnym. Żyjemy z Tonym na przedmieściach Sydney, nasz dom nie jest może tak wspaniały, jak Eden, ale mamy za to mniej kłopotów od filmowej bohaterki. Mąż jest z zawodu ilustratorem książek dla dzieci i na szczęście z aktorstwem nie ma nic

CIĄG DALSZY NA STR. 7

W NASTĘPNYM NUMERZE: Rzeczpospolita Iwonicka □ znów zbrodnia w Zambrowie, czyli nie ufaj drobnym palcom □ pracownicy „Narwi” mają głos □ o czym szumi las □ Kurpiński, le estradowo □ „Kontakci” □ „Marillion” □ cudowne odnalezienie się czterech znajomych diabłów.

EGZEKUTYWA KW PZPR w Łomży przedyskutowała z przedstawicielami kierownictwa Spółdzielni Inwalidów „Razem” problemy funkcjonowania tego zakładu. „Razem” zatrudnia w województwie 298 pracowników, z których 80 proc. jest inwalidami. Wnioski: Zarząd Spółdzielni, której jednym z zasadniczych zadań jest rehabilitacja, w większym stopniu powinien utrzymywać bezpośredni kontakt z załogą, wysłuchiwać, wyjaśniać i rozwiązywać także jednostkowe problemy pracowników; należy, uwzględniając wzrost liczby inwalidów poszukujących pracy, dążyć do rozwoju Spółdzielni oraz do przekształcenia jej w zakład pracy o charakterze chronionym (paradoks, że tak nie jest).

WIZYTY GOSPODARSKIE sekretarzy KW: Jan Zarzecki spotkał się z aktywnym społeczno-gospodarczym gminy Wasosz. Społecznym Komitetem Budowy Szkoły w Żebrach, o wieścił POHZ w Ławsku i uczestniczył w zebraniu POP w SKR w Wasoszu. Jan Ryśkiewicz przebywał na terenie miasta i gminy Jedwabne. Zapoznał się z przebiegiem budowy szkoły w Konopkach, pracą SKR-u, problemami GS-u i Szkoły Podstawowej w Jedwabnem. Na zakończenie spotkał się z Egzekutywą Komitetu Miasta i Gminy, która przedstawiła program obchodów 250-lecia Jedwabnego.

TRWA DYSKUSJA nad programem partii; na 1074 podstawowe i oddziałowe organizacje partyjne pierwsze zebrania (zapoznanie się z programem) odbyły się w 916, natomiast drugie, w trakcie których wybierani są delegaci na konferencje miejskie, gminne i miejsko-gminne, przeprowadziło już 510 organizacji.

DROBNA WYTWÓRCZOŚĆ, ochrona zdrowia, ochrona środowiska, spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe, usługi — to główne obszary zainteresowania Instancji Stronnictwa Demokratycznego w naszym województwie. Od stycznia br. trwa w Stronnictwie dyskusja, która skupia się wokół wymienionych tematów. Członkowie SD wypowiadają się również na temat projektu założeń programowych PZPR. W Zambrowie w zebraniu MK SD uczestniczył pisarz Jan Kulka, który popularyzuje wśród mieszkańców województwa postać Feliksa Bernatowicza.

WZNOWIŁA DZIAŁALNOŚĆ Wojewódzka Inspekcja Tereźowa. W Nowogrodzie został skontrolowany Urząd Miasta i Gminy oraz podległe mu dziedziny gospodarki. Przewodniczący WIT, Cyryl Łaguna: „Tym razem chodziło nam o to, żeby pomóc nowemu naczelnikowi rozpoznać lokalne problemy”.

ORGANIZACJE PARTYJNE z Łomży odpisy ze składek przeznaczyły na ufundowanie książeczki mieszkaniowej wychowawcy Domu Dziecka. Jest to inicjatywa KM PZPR.

NIE CZEKAJĄC na akcję „Posesja” władze miejskie Łomży przystąpiły do egzekwowania wiosennych porządków. Dla brudasów przewidziano wysokie kary.

DELEGACI na III Wojewódzki Zjazd ZMW ocenili dotychczasowy dorobek organizacji i przyjęli program działania na najbliższe lata. W Łomżyńskim jest 5500 członków ZMW, skupionych w 194 kołach, działających w 37 gminach. Trzy czwarte kół istnieją na wsi. Najliczniejsze koło ZMW działa w Cieleszce (gm. Turośl), a najliczniejsze koło szkolne w Zespole Szkół Weterynaryjnych w Łomży.

Z dyskusji: „Młodzi rolnicy często przejmują zaniedbane gospodarstwa, oferowana pomoc państwa jest niewystarczająca. ZMW powinna poświęcić więcej uwagi problemowi starzenia się mieszkańców wsi”. „Przed czterema laty co 13 student legitymował się pochodzeniem chłopskim, teraz co 24. Spośród 260

absolwentów Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie w ubr. tylko 29 osób podjęło pracę w rolnictwie.”

Delegaci wybrali nowe władze; przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego ZMW został Stefan Stypulkowski, z wykształcenia inżynier rolnik, pracował w instytucjach obsługujących rolnictwo, ostatnio w Spółdzielni Mieszkaniowej w Wysokim Mazowieckiem.

PIERWSZE GRZYBY pojawiły się w... łomżyńskich mieszkaniach jako owoc niechlujstwa budowlanych. Obecnie już ponad dwadzieścia rodzin czeka na szybkie uwolnienie od niezdrowej wilgoci i wszechobecnego zapachu pleśni. Wykonanie dodatkowego ocieplenia ścian kosztować będzie ok. 3-4 tysięcy zł od metra kwadratowego.

„ZŁOTY CZEPEK” pielęgniarski w tym roku dla Barbary Bukowskiej z Oddziału Ortopedii Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży; ona też reprezentować będzie Łomżyńskie w eliminacjach centralnych. Kolejne miejsca w eliminacjach wojewódzkich zajęły: Ewa Guzik z Oddziału Wewnętrznej Łomżyńskiego szpitala, Elżbieta Szepietowska z Wysokiego Mazowieckiego, Elżbieta Grudzień i Zdzisława Śniatka z Kolna. Gratulujemy.

STATEK „ŁOMŻA” obchodził 24 marca sześćdziesiąt podniesienia kotwicy. Komitet Patronacki planuje złożenie wiosną tego roku wizyty na statku oraz odwiedzić delegacji załogi w Łomży.

21 PAR NARZECZONYCH uczestniczyło w kolejnym spotkaniu zorganizowanym przez Urząd Stanu Cywilnego wspólnie z Wojewódzką Poradnią Wychowawczo-Zawodową w Łomży. Nowa rola społeczna, funkcja rodziny, świadome macierzyństwo i ojcostwo to niektóre tematy wykładów prowadzonych przez psychologa, pedagoga, lekarza. W kwietniu br. w łomżyńskim USC 70 par zamierza zawrzeć związek małżeński. W karnawale tę decyzję podjęły 52.

UKONSTYTUOWAŁA SIĘ Wojewódzka Rada Regionalnych Towarzystw Kultury, w skład której weszli przedstawiciele 17 towarzystw i stowarzyszeń działających w województwie. Przewodniczącym Rady wybrany został dr Jerzy Rudnicki (członek Krajowej Rady Regionalnych Towarzystw Kultury, wiceprezes Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego), jego zastępcą — Marian Mieszkowski (prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Ziemi Łomżyńskiej), a funkcję sekretarza powierzone Marii Bauchowicz-Tockiej (sekretarz Społecznego Stowarzyszenia Praszawskiego „Stopka”).

„BOHATEROWIE KSIĄŻEK Janny Porazińskiej — tak zatytułowany był dziecięcy konkurs plastyczny, którego pokłosie wystawia (do 15 kwietnia) Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łomży.

ABSOLWENTKA Gimnazjum Żeńskiego w Łomży, Helena Stypulowska-Tarasiewicz z Warszawy, przekazała w darze Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej 656 świeżo utrzymanych książek, wśród któ-

rych przeważała literatura piękna (niemal pełne wydania Zoli, Balzaka, Iwaszkiewicza, Hemingwaya).

ODSŁOŃ ARCHIWUM RODZINNE; jesteś w posiadaniu starych fotografii albumów sztabuchów z autografami, dokumentów, pamiątek z podróży itp. przedmiotów związanych z historią swojej rodziny? Za udostępnienie zbiorów masz szansę zdobycia nagrody i satysfakcjonującego udziału w specjalnej wystawie. Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne wraz z Archiwum Państwowym w Łomży ogłasza cykl konkurs pod hasłem „Najciekawsze archiwum rodzinne”. Organizatorów interesują eksponaty związane z Polską p.ln.-wsch., zwłaszcza Ziemią Łomżyńską, ze szczególnym uwzględnieniem lat 1939-45. Przekazywać je można o sobiście na ręce kierownika Archiwum, mgr. Leszka Koconia (ul. Świerczewskiego 36, codziennie oprócz sobót w godz. 8.00-15.00) lub prezesa Towarzystwa Fotograficznego, Bolesława Deptuły (ul. Mołnuszki 6, codziennie oprócz niedziel w godz. 16.00-20.00). Przewidziano nagrody: I — 7000 zł; II — 5000 zł; III — 3000 zł, liczne wyróżnienia oraz upominki książkowe. Termin składania eksponatów — do 30 kwietnia br. Zwrot po zakończeniu wystawy. Szczegółowe informacje: Archiwum, tel. 49-39.

„ARCHITEKTURA ZAMBROWA” to hasło konkursu ogłoszonego przez ZSMP i Dom Kultury w Zambrowie. Mogą w nim uczestniczyć plastycy amatorzy i młodzież szkół ponadpodstawowych. Prace należy składać do 20 kwietnia br. w Miejsko-Gminnym Domu Kultury w Zambrowie.

„SPODOBAŁA MI SIĘ PIEŚŃ tak odmienna od wszystkich pieśni ludowych z innych okolic, wyróżniająca się przede wszystkim swoim charakterem puszczalskim. Postanowiłem te perelki Puszczaków zbierać i choćby dla siebie na pamiątkę zostawić.” Tak pisał Władysław Skierkowski o pieśni kurpiowskiej. W setną rocznicę urodzin wikarego z Myszynca, autora „Wesela na Kurpiach”, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Ostrołęce oraz Ostrołęckie Towarzystwo Muzyczne zorganizowały sesję popularyzatorską. Społeczne Stowarzyszenie Praszawskie „Stopka” w Łomży wyda — może jeszcze w tym roku — wybór pieśni kurpiowskich.

REDAKTOR NACZELNY „Kontaktów”, Stanisław Zagórski, spotkał się w kawiarni „Łomżyńska” w stolicy z członkami Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Przedstawił swoje widzenie kulturotwórczej roli redakcji w regionie, dotychczasowe inicjatywy pisma (nie tylko publicystyczne) oraz najbliższe zamierzenia. Redakcja z pomocą członków Towarzystwa spróbuje m.in. zaprezentować historię najciekawszych rodów łomżyńskich.

zaurosili nas

Ośrodek Dziennikarstwa SD PRL i Klub Publicystów Morskich — na seminarium poświęcone rozwojowi gospodarki morskiej: ZW ZSMP w Łomży — na posiedzenie plenarne o formach i metodach zwiększania aktywności społeczno-zawodowej środowiska wiejskiego; Komitet Obchodów 25-lecia Szpitala Rejonowego w Ciechanowcu — na sesję naukowo-szkoleniową średniego personelu medycznego; ZW TPD w Łomży — na posiedzenie plenarne; Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne — na koncert uczniów Społecznego Ogniska Muzycznego; Wojewódzki Dom Kultury — na otwarcie wystawy malarstwa Przemysława Karwowskiego.

zdanie tygodnia

— Sojusz PRL z ZSRR, jak również z innymi państwami wspólnoty, to rękojmia suwerenności i samodzielności, silnej i rozkwitającej Polski.

Eduard Szewarnadze
minister spraw zagranicznych ZSRR

myśl z afestem

„Polski nie stać na luksus megalomanii narodowej. Polski nie stać na luksus tromtadracji narodowej, na luksus kadzidlarnstwa, na luksus wazeliny. I wreszcie nie stać Polski na luksus nie-myślenia.

Ksawery Pruszyński

PRZED X ZJAZDEM

przełamać barierę niemożności

Nadrzędnym, wynikającym z założeń ustrojowych celem polityki partii jest podnoszenie warunków życia społeczeństwa, w zgodzie z realną oceną możliwości gospodarczych. Wychodząc z tych założeń, partia na obecne pięćdziesiąt lat następujące cele społeczne:

- zwiększenie spożycia artykułów żywnościowych o około 12 proc.;
- poprawę zaopatrzenia rynku w artykuły przemysłowe, przy wzroście ich dostaw o 17 proc.;
- przywracanie równowagi pieniężno-rynkowej oraz ograniczenie inflacji poniżej 10 proc. w 1990 roku;
- 43-procentowy wzrost nakładów na pieniężne świadczenia socjalne, kierowane przede wszystkim do tych, którzy pomocy najbardziej potrzebują i nie mogą zwiększyć swoich dochodów pracą;
- stopniowe rozwiązywanie kwestii mieszkaniowej, m.in. wzrost liczby nowo oddanych mieszkań o 10-20 proc.;
- rozbudowę bazy materialnej oświaty oraz zasadnicze zwiększenie środków na naukę;
- pełniejsze zaspokojenie potrzeb ludności w dziedzinie ochrony zdrowia, kultury i wypoczynku oraz usług komunalnych;
- poprawę warunków pracy i warunków socjalnych załóg;
- powstrzymanie procesu degradacji środowiska naturalnego.

Można o nich powiedzieć: „skromne”. Można je oceniać: „realne”. Skromne, bowiem nie można uciec od świadomości uwarunkowań rozwojowych, które w najbliższych latach będą nam towarzyszyć. Najtrudniejsze z nich to:

- brzemień zadłużenia lat siedemdziesiątych oraz skutki restrykcji, ograniczające możliwości importu niezbędnego do rozwoju gospodarki;
- znaczny — w wyniku zahamowania inwestycji na początku lat osiemdziesiątych — stopień zużycia maszyn i urządzeń;
- niewielki, maksymalnie 8-9-procentowy wzrost dostaw surowców i materiałów oraz 5-procentowy wzrost dostaw paliw;
- niższy 3-4 razy, niż w pięćdziesiątych poprzednich przyrost zatrudnienia przy jednocześnie kilkakrotnie wyższym wzroście liczby ludności w wieku przed- i poprodukcyjnym;
- znacznie skrócony nominalny czas pracy.

Czy więc, w tym kontekście, określenie „cele skromne” można jednym tchem dopełnić innym — „ale realne”? Nie ma przeszkód nie do pokonania! Najtrudniejsze, ale zarazem leżące w zasięgu każdego z nas, będzie przełamanie swoistej psychologicznej bariery niemożności, jako warunek wzniesienia programu urealnianego, którego głównymi dźwigniami są:

- przyspieszenie postępu naukowo-technicznego oraz wykorzystanie jego osiągnięć w praktyce;
- zwiększenie zdolności eksportowych gospodarki i pogłębienie współpracy gospodarczej w ramach RWPG, w tym zwłaszcza z ZSRR;
- zaawansowanie zmian strukturalnych w gospodarce;
- zdecydowane zmniejszenie materiałno- i energochłonności produkcji;
- poprawa wykorzystania zasobów pracy, zwiększenie aktywności produkcyjnej społeczeństwa;
- pobudzenie nowatorstwa, przedsiębiorczości i inicjatywy, m.in. przez aktywniejsze i skuteczniejsze wykorzystanie mechanizmów reformy gospodarczej;
- modernizacja majątku produkcyjnego, zahamowanie procesu jego dekapitalizacji.

(Z tez KC PZPR na X Zjazd)

SPROSTOWANIE

Niniejszym przeproszam Kazimierza N. z Bronowa i jego rodzinę za podanie do prasy nieprawdziwej wiadomości, iż brał on udział w wydarzeniu w nocy z 21 na 22.11.1985 roku w Bronowie.

Kpt. mgr. WIESŁAW SIENKIEWICZ
rzecznik prasowy WUSW
w Łomży



R

zadki dziś gość uśmiech na twarzy,
Same dasy, same kwasy,
Kogo spotkasz, już się skarży:
„Ciężkie czasy, ciężkie czasy”.
„Oj co źle, to źle maspanie!”
A mnie porwała myśl pusta,
Choć raz w roku na Zmartwychwstanie,
Śmiech wywołać wam na usta.

Haras, tartas, rwetes, wrzawa, loskot, łomot, jak w młocarni,
W izbie parno, ścisł, kurzawa, drzwij woiż skrzypią u spiżarni.
Zaosza masła, jaj, sery, mąki, cukry i korzenie;
Jak jest w domu dziewczek cztery, jedna się za drugą zenie.

Skróbia, myja w piecach pała, wierca, tłuka, szyja, wrzeszcza,
Ledwie domu nie rozwał, aż w piekarni belki trzeszczą!
Wszystko kłęb się jak w garnku, ledwie na głowach nie chodzą.
„Co to jest? Czy wir jarmarku?” Gdzie tam, to święta nadchodzą.

Jejmość to jak Marek w piekle, torem czcigodnej prababę,
Zwawo, ogniście, zaciekle, bije na Wielkanoc baby.
Bije placki, jajeczniki, torty, mazurki, kolacze;
Z tych powodów takie krzyki — dlatego jejmość tak gładze.

Tak grzmi, trąca, laje, bredzi, dyablami sadi, aż miło,
Ze pies w domu nie usiedzi — aby się ciasto ruszyło...
I musi się gwałtem ruszyć, gdy jejmość tak gębą rusza,
O wroście bab można tuszyć, jejmość jest to babia dusza!

Nikt sobie tak nie poradzi, jak nasza jejmość przy cieście:
Gdy baba w górę się sadi, wnet w nią buchnie dyabłów dwieście.
Jak ci panice zniemacka, pochwyca ją za paznokcie,
Nie pomoże i krzyk Jacka, rośnie baba na dwa łokcie.

Lecz trzeba dwieście koniecznie; jak dasz mniej, dożył za siaba,
Jak dasz więcej niebezpiecznie, może się rozsądzić baba.
Bo jak babie niewygodnie, wnet jej na nos siądzie chmura;
To się krzywi, to opadnie, to zakalce albo dziura.

Na tem też to właśnie sztuka, miarę zachować w ilości;
O trudna to jest nauka, zapytajcie się jejmości,
I jejmość jak młodsza była, także nieraz przesadzała;
Raz, jak tysiąc dyabłów wbiła baba mazią się rozlała.

Lecz dzisiaj tak źle nie będzie, sławna czynem, sławna wprawą,
Sto bab z piwa wydobędzie, a za każdą wola „brawo”...
A każda w swym charakterze, pulchna, rośla, lekka, sżywna,
A jak ją jejmość ubierze w czepek cukru, to przedziwna.

Zostawmy więc gospodynię, przy jej ważnym zatrudnieniu,
Przy mące, drożdżach, rozczynie, formach, jajach i korzeniu.
Niech grzmi, trąca, laje, bredzi, wstrząsa piekiel fundamenta,
Jutro pójdzie do spowiedzi, da Bóg, że się upamięta.

Już lud z kościoła pówraca, i jejmość już wraca nasza,
Musiała się udać praca, bo nas z uśmiechem zaprasza.
No chodźmyż w wesołym kole, a idąc ojców zwyczajem,
Uściśniemy się przy stole, dzieląc się święconem jajem.

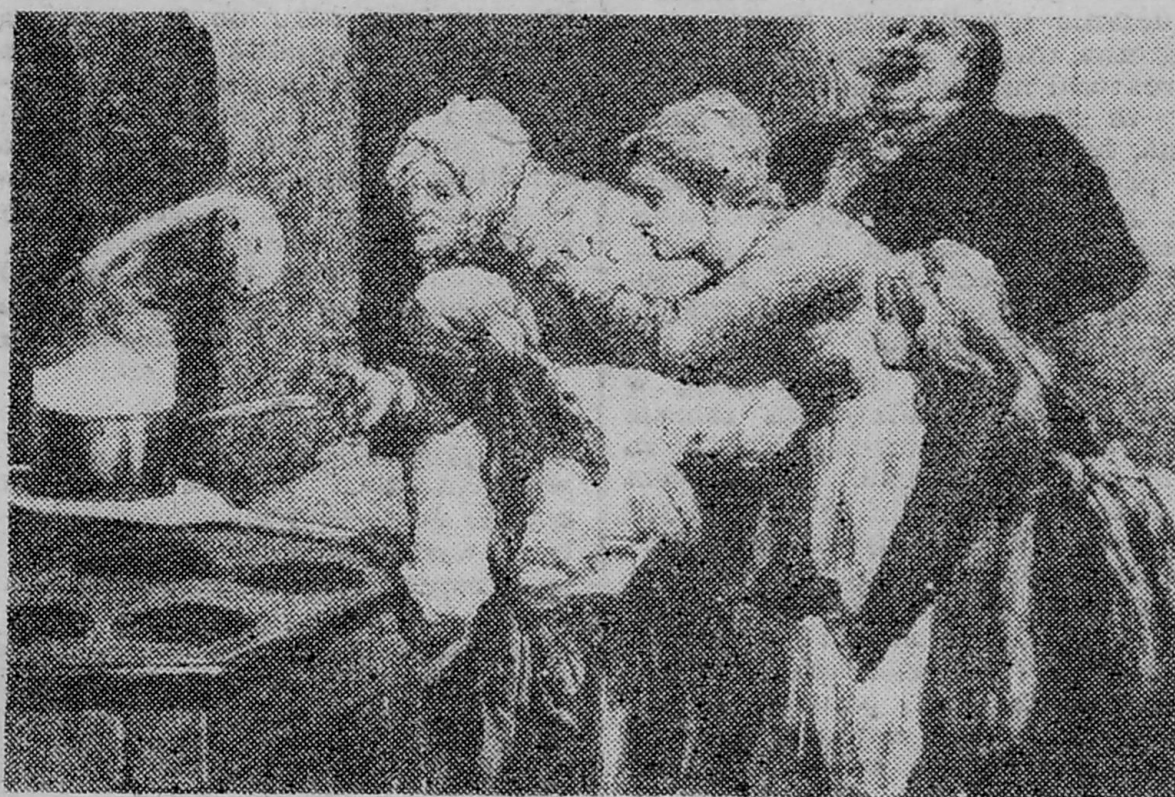
Otoż mamy i święcone! a praca nie była marna;
W którą okiem rzucisz stronę, pieści wzrok pszeniczne ziarno,
Co za baby jakie ciasta! jaka lekkość! a smak jaki!
Jejmość coraz bardziej wzrasta, a że skromna, piecze raki.

BABA

Baba, o baba przedziwnego smaku!
Zdobi cię lukier różnymi wzory,
Kolorowego nie szczęgono maku,
I w czub ci wpięto pęk bukszpanu

spory.
Lekkaś, że dmuchnąć i nie będzie
smaku,
Wskroś cię przejęły pachnące
wapory,
I nikt w perfekcji twej nie znajdzie
braku,
Choćby to krytyk był zaiste skory.

„Jako puch jesteś” — tak wyprzeki
poeta,
Który na babach znał się także
przecie,
A ja to stwierdzam i wierzę poecie,
Bowień największa dziś baby zaleta.
A dla gospodyń chluba i podnieta,
Gdy skosztowawszy: „jak puch” im
powiecie.



MAZUREK

Hej, mazurek wielkanocny
Ma przeróżne zwrotki,
Lecz sens zawsze ich jednaki:
Stodki, stodki, stodki.

KIELBASA

I naliczyłem: kręgów siedem było.
Coraz to mniejsze ku środkowi
biegły,
Kędy się jajko, jak wzgórek bielilo

I na tych kręgach oczy moje legły,
I to wyznaje, że mi było miło
Widok tych kręgów oglądać rozległy

O! bo nie były to piekielne kręgi.
Po których błądził Dant na dziwy
lasy

Były to złote zrumienione wstęgi
Wędzonej, lśniącej litewskiej
kielbasy

I biegły po niej refleksy i pręgi,
A całość była niezrównanej krasy

3

KONTAKTY
1986-03-30

ZYGMUNT GLOGER:
„Rok polski”

Wielkanocny stół

1. Redakcja łomżyńskiego tygodnika społecznego „Kontakty” oraz władze polityczne i administracyjne województwa ustanowiły doroczną, ogólnopolską nagrodę im. Zygmunta Glogera. Jest ona trzystopniowa, a jej laureaci otrzymują medal pamiątkowy.

Fundatorzy nagrody — w trosce o zachowanie oraz pielęgnowanie kultury staropolskiej i ludowej — znajdują w osobie, związanego z Ziemią Łomżyńską autora „Encyklopedii Staropolskiej”, patrona, który swe pracowite życie poświęcił ochronie i kultywowaniu naszej narodowej kultury.

2. Organizatorzy chcą w ten sposób uhonorować wybitne osiągnięcia w następujących dziedzinach: etnografii, archeologii, historii, historii piśmiennictwa, językoznawstwa, w dziedzinie kultury materialnej, literatury, a także animacji życia kulturalnego.

3. Fundatorzy nagrody powołują Kapitułę Nagrody i Medalu.

4. Skład jury, któremu przewodniczyć będzie przedstawiciel PAN-u, powołują: wojewoda łomżyński i redaktor naczelny „Kontaktów”.

5. Nagroda im. Zygmunta Glogera przyznawana jest za prace naukowe i publicystyczne

KANDYDATURY MOŻNA ZGLASZAĆ DO 30 CZERWCA 1986 R.

DOROCZNA OGÓLNOPOLSKA NAGRODA IMIENIA ZYGmunTA GLOGERA

nie poświęcone kulturze staropolskiej oraz za szczególne zasługi w ochronie jej dóbr.

6. Kandydatów do nagrody mogą zgłaszać: Polska Akademia Nauk, wyższe uczelnie, samodzielne placówki naukowe, związki twórcze, organizacje społeczne i stowarzyszenia kulturalne, wydawnictwa, organy administracji państwowej, czytelnicy „Kontaktów”, Kapituła Nagrody i Medalu.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo niezwracania nadesłanych prac, które pozostaną własnością biblioteki Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” w Łomży.

Jury rozpatrując kandydatury do nagrody (prace naukowe, publikacje, dzieła książkowe, dokumentację działalności) będzie brało pod uwagę prace powstałe w trzech ostatnich latach w stosunku do roku, w

którym nagrody zostaną przyznane. W przypadku prac publikowanych decyduje rok wydania, w przypadku prac doktorskich i magisterskich — rok obrony. W trzech pierwszych edycjach konkursu organizatorzy mogą uwzględnić prace wcześniejsze.

Można także zgłaszać prace kandydujące do nagrody w I edycji konkursu w 1983 roku.

7. Wysokość poszczególnych nagród:

- I stopnia — 50 000 złotych
- II stopnia — 30 000 złotych
- III stopnia — 20 000 złotych

* za prace magisterskie lub doktorskie dotyczące regionu łomżyńskiego — 25 000 złotych,

* nagroda specjalna dla animatora życia kulturalnego w województwie łomżyńskim — 15 000 złotych.

Jury może nie przyznać jednej z przewidywanych nagród.

8. Termin zgłaszania kandydatur upływa 30 czerwca 1986 r. Nagrody i medale będą wręczane pod koniec bieżącego roku.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem tygodnika „Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, z dopiskiem: „Doroczna Ogólnopolska Nagroda imienia Zygmunta Glogera”.



POLSKA ODMIANA
ALPINIZMU

W związku z ukazaniem się notatki na temat „polskiej odmiany alpinizmu” („Spiecia”, „Kontakty” nr 8/86) Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 4 w Zambrowie na posiedzeniu plenarnym w dniu 1986-03-04 wniosła protest, gdyż opublikowano nieprawidłowe informacje dotyczące osoby inspektora oświaty i wychowania oraz wicedyrektora Szkoły Podstawowej nr 4. Rada Pedagogiczna wyjaśnia, że 30 grudnia 1985 roku jednogłośnie zaopiniowała — na wniosek dyrektora szkoły — kandydaturę nowo powołanej wicedyrektorki. Osoba ta posiada kwalifikacje pedagogiczne, jest nauczycielką tej szkoły, jest oceniona i mianowana; aktualnie jest studentką IV roku Uniwersytetu Gdańskiego (studiuje na kierunku nauczanie początkowe). Rada Pedagogiczna uważa, że powołanie wicedyrektorki nie było nadużyciem władzy ze strony inspektora; jest obrażona, że „Kontakty” — pismo PZPR — podaje wiadomości niesprawdzone, błędne i szkalujące człowieka. Szczegółowe zasługi i osiągnięcia inspektora według Rady Pedagogicznej podaje się w załączonym wyciągu z protokołu:

„W związku z zamieszczoną w „Kontaktach” notatką głos zabrala kol. Jadwiga Tarnowska. Uznała za konieczne wystąpienie z protestem do redakcji uważając, że notatka jest tendencyjna, szkalująca osobę inspektora oświaty i wychowania i powołanego wicedyrektora szkoły. Przypomniała, że Rada Pedagogiczna jednogłośnie zaopiniowała kandydaturę przedstawioną przez dyrektora szkoły i nikt z zewnątrz nie ma prawa podrywania w tym przypadku jej autorytetu. Wskazała, że szczególnie oburzeni winni być młodsi nauczyciele, bowiem nowo powołana wicedyrektorka reprezentuje głównie ich interesy. Uznała, że nie byłoby sprawy, gdyby nie była córką inspektora oraz że powinno się już położyć kres krytykanctwu. Dyskusantka dodała, iż w gronie Rady Pedagogicznej jest szereg osób, które piastowały funkcje kierownicze w placówkach oświatowo-wychowawczych i szereg tych, którym takie funkcje proponowano. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że nie jest to praca łatwa, że są to dodatkowe obowiązki i duża odpowiedzialność. Koleżanka stwierdziła dalej, że od szeregu lat zna inspektora, i że współpracowała z nim pełniąc funkcję dyrektora przedszkola. Zaangażowanie tej osoby w sprawy oświaty jest niepodważalne. W trudnym 1981 roku wszystkie zakłady miasta wycofały się z wcześniejszych zobowiązań, dotyczących zaadaptowania pomieszczeń w budynku przy ulicy Fabrycznej 3 na potrzeby przedszkola i z pomocy w jego wyposażeniu. Realizacja tego przedsięwzięcia była możliwa tylko i wyłącznie dzięki zaangażowaniu i postawie inspektora, który osobiście załatwił wszystkie problemy z tym związane. Dopiero po uruchomieniu placówki społeczność miasta dowiedziała się o jego istnieniu. Niepodważalnym jest też wkład inspektora w rozbudowę szkoły, w której pracujemy.

Z kolei głos zabrala kol. Alicja Sledziwska. W całości poparła wypowiedź przedmówczyni. Dodała, że od ponad 20 lat, pracując w administracji oświatowej, inspektor oświaty i wychowania wykazywał osobiste oddanie i zaangażowanie w rozwój szkolnictwa zambrowskiego. Stwierdziła, że notatka zamieszczona w prasie wyrządziła wielką krzywdę koleżance wicedyrektor. Jest to osoba młoda, której zaufała cała Rada Pedagogiczna, powierzając jej to stanowisko. Niepodważalnym jest, że była nauczycielką tej szkoły, a nie przedszkola. Rada Pedagogiczna znała jej wykształcenie i predyspozycje organizatorskie. Notatka przyniosła ujemną atmosferę pracy. Dyskusantka wyraziła opinię, że organ PZPR nie może podawać informacji nieprawdziwych i niesprawdzonych. Wystąpiła z wnioskiem o wystosowanie protestu.

Identyczne stanowisko zajęły: Urszula Olszewska, Danuta Pilch. Wobec powyższego dyrektor szkoły wystąpił do Rady Pedagogicznej o przejęcie sprawy. Rada Pedagogiczna jednogłośnie postanowiła wystosować protest do redakcji ty-

godnika „Kontakty” domagając się opublikowania jego treści.”

mgr JANUSZ ZIELIŃSKI
dyrektor szkoły

— ★ —

W związku z ukazaniem się notatki na temat „polskiej odmiany alpinizmu” wyjaśniam:

Wicedyrektorką Szkoły Podstawowej nr 4 w Zambrowie nie została wychowawczyni przedszkola, a nauczycielka tej szkoły. Powołana wicedyrektorka szkoły nie jest absolwentką dwuletniego Studium Nauczycielskiego — jak podano w notatce — a nauczycielką kwalifikowaną, ocenioną i mianowaną, aktualnie studentką IV roku Uniwersytetu Gdańskiego.

Wraz z żoną i córką nauczycielką zajmują czteropokojowe mieszkanie o powierzchni 56 m kw. Zgodnie z art. 57 „Karty nauczyciela” nie stanowi to nadmetrażu. W mieszkaniu tym od 1978 roku do 20 września 1982 roku mieszkała także druga córka nauczycielki z mężem nauczycielem i dwojgiem dzieci. Po czterech latach wspólnego mieszkania córce i jej rodzinie zostało przydzielone przez naczelnika miasta i gminy Zambrow mieszkanie służbowe.

mgr JAN TYMIŃSKI
inspektor oświaty i wychowania
w Zambrowie

— ★ —

Po przeczytaniu rubryki „Spieć” w „Kontaktach” nr 8, a szczególnie notatki dotyczącej inspektora oświaty i wychowania w Zambrowie i jego córki, miałam ochotę skakać

Dozwini nas fakt, bo piszę również w imieniu koleżanek, jak ojciec — inspektor oświaty i wychowania — mógł tak skompromitować swoją córkę. A ona — osoba dwudziesto-czteroletnia z pięcioletnim stażem pracy i średnim wykształceniem pedagogicznym — jak może pójść na hospitację do pani dr filologii polskiej (pani dr Danuty Stadnik) lub innej koleżanki po fachu z długoletnim stażem pracy i pełnym wykształceniem magisterskim. Właśnie to jest, jak słusznie redaktor określił, polska odmiana alpinizmu i wspinać się po plecach. Bardzo proszę o wyrażenie (zresztą nie tylko ja), aby redaktor przeprowadził wywiad z „utalentowaną wicedyrektorką” oraz jej ojcem i obecnym dyrektorem szkoły — Januszem Zielińskim, który wybrał na swego zastępcę na ogólnej Radzie Pedagogicznej tego wicedyrektora. Cóż „układy wiązane”.

CZYTELNICZKA Z ZAMBROWA

(nazwisko tylko do wiadomości redakcji)

Od redakcji: sprawą sygnalizowaną w „Spieciu” zajęła się Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej w Łomży.

DOJAZD DO PRACY

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w rubryce „Spiecia” („Kontakty” nr 6/86) Oddział Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Zambrowie informuje, że w wolne soboty i święta z Czyżewa do Wysokiego Mazowieckiego



z radości pod sufity, że w końcu ktoś ośmielił się „ruszyć” osoby nietykalne. Jednocześnie uważam, że warto by trochę dokładniej zainteresować się oświatą w Zambrowie.

Brawo! Brawo! I jeszcze raz brawo! Za odwagę i sprawiedliwe spojrzenie na sprawę.

STAŁA CZYTELNICZKA
Zambrow
(nazwisko tylko do wiadomości redakcji)

— ★ —

W rubryce „Spiecia” ukazała się notatka na temat wicedyrektorki Szkoły Podstawowej nr 4 w Zambrowie. Należy tam wnieść małą poprawkę, ponieważ owa wicedyrektorka jest absolwentką rocznego Studium Pedagogicznego (zorganizowanego przez KOiW w Łomży i ODN w Białymstoku; „kursik” ten trwał od października lub listopada 1981 roku do września 1982 roku), a nie dwuletniego (byłoby dobrze!). Widać, że osobie mówiącej o wykształceniu wicedyrektorki zależało na jej najwyższych kwalifikacjach. Razem z kilkoma koleżankami z Zambrowa i obecną wicedyrektorką uczestniczyłyśmy w tym kursie. Trzy z nas są obecnie studentkami ostatniego roku WSP w Olsztynie, a wicedyrektorka? — nie wiemy.

pierwszy autobus przyjeżdża o godzinie 7.47. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Wysokim Mazowieckiem poinformowała nas, że szóstego lutego bieżącego roku, iż pracę rozpoczyna o godzinie 7.00. W związku z powyższym — w celu umożliwienia dojazdu do pracy pracownikom OSM z Czyżewa — z dniem 1986-02-08 przyspieszono kurs autobusu wyjeżdżającego z Czyżewa w wolne soboty i niedziele o godzinie 7.13 na godzinie 6.05, który przyjeżdża do Wysokiego Mazowieckiego o godzinie 6.44.

Jednocześnie wyjaśniamy, że wniosek skierowany przez OSM w Wysokim Mazowieckiem do Oddziału KPKS w Zambrowie nie określa, w jakich godzinach należy zabezpieczyć dojazd do pracy i z pracy. Treść jego brzmi następująco: „Uruchomienie w wolne soboty i niedziele dodatkowych kursów autobusów zabezpieczających dojazd do pracy i z pracy pracownikom na odcinku Czyżew—Wysokie Mazowieckie”. Stąd też uważamy, że kursy na tej trasie wykonywane codziennie w godzinach 15.20, 15.40 i 17.30 zabezpieczają i zabezpieczają powrót z pracy pracownikom OSM.

mgr JÓZEF IDŹKOWSKI
dyrektor Oddziału KPKS
w Zambrowie

KARA ZA ZWŁOKĘ

Poniższe wyjaśnienie jest odpowiedzią na krytyczny list („Kontakty „Kontaktów”, „Kontakty” nr 2/86), dotyczący pobrania 150 złotych od odbiorcy w Szczuczynie za przekroczenie terminu płatności rachunku.

Z dniem 1 kwietnia 1985 roku, zgodnie z decyzją Państwowej Komisji Cen, została zmieniona cena energii elektrycznej z 1,80 zł na 2,20 zł za jedną kWh. O zmianach cen energii elektrycznej odbiorcy zostali poinformowani przez radio, telewizję i prasę. Zakłady energetyczne przystąpiły natychmiast do przeliczania należności za energię według obowiązujących cen. Dostarczyły też odbiorcom nowe książeczki z wylączoną sumą do zapłaty w określonych terminach. Mieszkańcom Szczuczyna wyznaczono następujące terminy płatności: 1985-10-15, 1985-12-15 i 1986-02-15.

Obywatel Zygmunt Pietron (w tygodniku podano mylnie nazwisko Pichon) otrzymał nową książeczkę z rachunkiem 11 października 1985 roku. Monter, który dostarczył nową książeczkę, poinformował zainteresowanego o zmianie cen za energię elektryczną i o wysokości wpłaty. W danym wypadku należało wpłacić dodatkowo różnicę, która powstała na skutek zmiany cen, czyli 610 złotych. Uwzględniając to, że książeczka z przeliczoną kwotą została doręczona 11 października, nie spieszyliśmy się ze ściąganiem

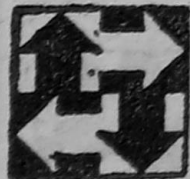
należności. Przystąpiliśmy do tego dopiero 23 listopada. Do tego dnia obywatel Zygmunt Pietron nie uregulował jeszcze należności za zużytą energię elektryczną. Nie zwracał się również z prośbą o prolongatę zadłużenia. W takiej sytuacji skierowano tam pracownika w celu ściągnięcia należności i pobrania opłaty w wysokości 150 złotych za przekroczenie terminu płatności (jest to zgodne z obowiązującym cennikiem).

Rozumiemy doskonale, że wzrost cen energii elektrycznej obciąża dodatkowo budżet domowy każdego użytkownika energii. Szybkie i sprawne prowadzenie opłat za energię elektryczną leży w interesie odbiorców i Zakładu Energetycznego. Odkładanie naliczeń i terminu wpłat powoduje zwiększenie sumy do zapłaty w następnych miesiącach.

Nadmieniamy, że dostarczamy energię elektryczną około 560 tys. odbiorcom, którym są sukcesywnie naliczane należności według nowych cen. Przy doręczaniu przeliczonych rachunków staramy się udzielać pełnej informacji o sposobie płatności.

ZBIGNIEW FIEDOROWICZ
zastępca dyrektora
Zakładu Energetycznego
w Białymstoku

co po krytyce



BAKTERIE PRZECIW BAKTERIOM CZYLI JAKIE PIJEMY MLEKO

Chłopczyk z telewizyjnej (polskiej) reklamówki na oczach milionów świadków wypija szklankę mleka, pamiętając o tym, by między łykami posyłać do kamery zamówiony uśmiech.

Wracający z podróży do krajów zachodniej (czy choćby tylko południowej Europy) z zachwytem opowiadają o mleku pakowanym w sterylne kartoniki, które można przechowywać przez miesiąc bez obawy o zepsucie, o pysznych kefirach i jogurtach kuszących wszelkimi możliwymi smakami. Ceny są wysokie (litr mleka około pół dolara), lecz jakość — bardzo wysoka. Nam ten poziom produkcji wydaje się marzeniem.

złote za litr. Za takie pieniądze można utrzymać jedno pokazowe gospodarstwo. Kiedyś, jak pili od litrów, rolnikowi kalkulowało się fałszować mleko: dolewać wodę; teraz płacą od zawartości białka i tłuszczu, więc opłacać się przestało. Nam, ale nie spółdzielniom, gdyż straty wynikające z wylewania tysięcy litrów skwaśniałego mleka do kanału lub wyrzucania tony zle zrobionego sera wlicza się w „koszt produkcji”. Jeśli OSM w Kolnie np. chce wyjść na swoje, musi skubnąć rolnika na procentie tłuszczu czy białka. Próba mleka jest raz w miesiącu. Jeśli akurat krowa ma zapalenie wymienia, to choćby potem dawała śmietanę, przez 30 dni rolnik otrzymuje grosze. I po co ta fikcja z podziałem na klasy mleka, skoro się je wlewa do jednego zbiornika?

● ZBIGNIEW KALINOWSKI, prezes OSM-u w Piąticy: — Rozdzielanie klas mleka byłoby sporym utrudnieniem technicznym przy istniejącej bazie (dotyczy to i wyposażenia zlewni, i posiadanego transportu), a w sytuacji, gdy jest ono badane raz w miesiącu, nie ma sensu, bo mleko od jednego dostawcy może mieć z dnia na dzień inne parametry. Różni się nie tylko zawartością tłuszczu, białka, lecz kwasowością, smakiem, zawartością bakterii, antybiotyków czy innych „dodatku”. Mleko, które my wysyłamy do sklepów, jest zdrowe.

Do naszego zakładu sanepid w ciągu ostatnich 6 miesięcy nie miał zastrzeżeń. Oczywiście, pod względem jakości nie możemy konkurować z Zachodem. Tam mleko odbierane ze zlewni pod względem bakteriologicznym jest równie czyste, jak u nas po pasteryzacji. Sprawia to niska higiena producenta, w wielu punktach skupu brak chłodni, transport (cysterny zamiast chłodni). Zanim dotrze ono do mleczarni, często jest już niewłaściwej jakości.

● ANDRZEJ KARWOWSKI, technik-rolnik, Łomża: — Pasteryzowane mleko powinno się wlewać do sterylnych butelek. Grube szkło nie wytrzymuje temperatury sterylizacji, pęka. Obniża się więc temperaturę. W rezultacie butelki są siedliskiem bakterii, na dodatek rozmnażających się w postępie geometrycznym. Takie mleko trzeba dobrze przegotować przed spożyciem, co zresztą nie zawsze się udaje.

● ZBIGNIEW KALINOWSKI, prezes OSM-u w Piąticy: — Cysterny, tanki, jak i butelki są myte gorącym roztworem ługu, który likwiduje bakterie. Zimą są kłopoty z butelkami, lecz radzimy sobie trzymaniem ich w zamrażalniku w wyższej temperaturze. Czasem wychodzą z myjni brudne. Zdarza się tak, gdy klient odnieśli do sklepu nie domytą butelkę, nie umyje jej ekspedientka, a zaschnięte białko nie zdąży się odmoczyć i rozpuścić.

Jeśli kontroler nie zauważy tego, trafia ono do konsumenta. Na szczęście, przypadki takie są rzadkie. Gorzej, że w sklepach większość mleka nie jest przechowywana w odpowiednich warunkach i dość szybko (szczególnie latem) traci ono na jakości.

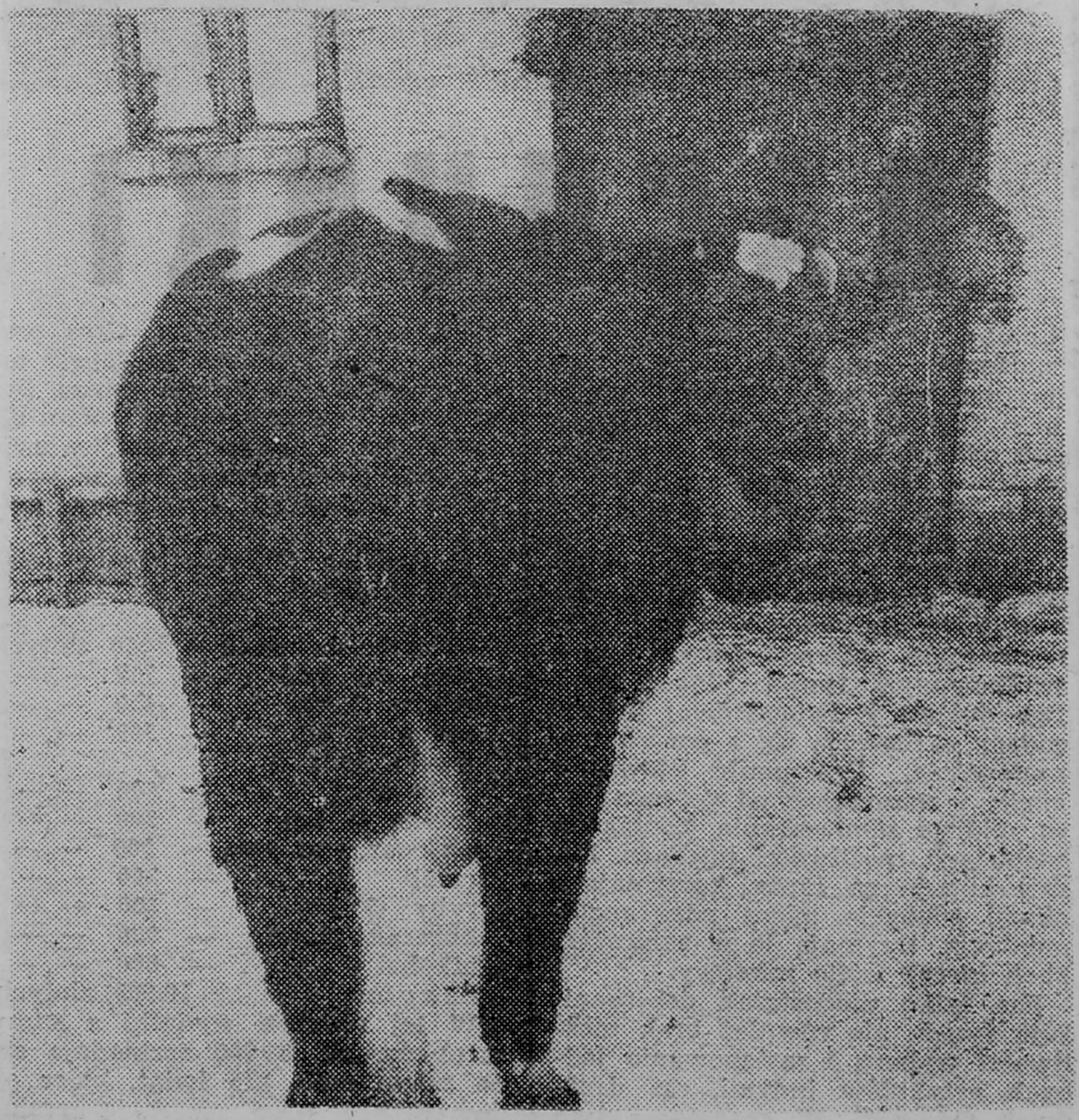
● EUGENIUSZ KOSINSKI, dyr. Wydziału Handlu UW: — Jeśli przemysł mleczarski uważa, że mleko psuje się przez niedbałość handlowców, niech nas dopuści do odbioru jakościowego ich towarów w zakładach produkcyjnych.

● ZDZISŁAW TRUSZKOWSKI, wicewojewoda, z zawodu mleczarz: — Niestety, handel to rozerwanie ciągu chłodniczego i dlatego, mimo skuteczności pasteryzacji, latem mleko zostanie przez sanepid w sklepie zakwestionowane. Wrócimy do systemu całodziennego jego sprzedaży jedynie w 12 sklepach patronackich, wyposażonych w chłodnię. W pozostałych dostarczane będzie w ilościach gwarantujących szybki zbył. Sam codziennie piję mleko. Smakuje mi, a poza tym wiem, co zawiera: białko, tłuszcz, wodę, sole mineralne, witaminy... Bakterii ma teraz mniej, bo nawet po 2-3 dniach przetrzymywania w lodówce daje się przegotować. Gorzej chyba nie będzie: Zambrów uporządkuje się z kłopotliwą wymianą instalacji, w Wysokiem Mazowieckiem część nowego zakładu zostanie zapewne uruchomiona już w tym roku.

● ALEKSANDER SYCZEWSKI, kierownik ds. higieny żywienia, żywności i przedmiotów użytkowych Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej: — Generalnie jakość mleka poprawia się. Najlepszy wynik odnotowaliśmy w IV kwartale 1984 r.; jedynie 5 proc. zakwestionowanych produktów mleczarskich. W 1985 r. już 10,9 proc., a mleka powyżej 15 proc. Najlepsze produkuje OSM w Grajewie, najgorsze — Zambrów (26 proc. kwestionowanych prób). Niewłaściwe mleko, podobnie jak śmietana i twarogi, trafia do konsumentów, gdyż wyniki mikrobiologiczne otrzymujemy dopiero po trzech dniach. Kwestionujemy głównie ze względu na bakterie coli i kwasowość. Na szczęście w mleku spożywczym nie ma bakterii chorobotwórczych. „Polska norma” dopuszcza 200 000 bakterii w jednym mililitrze mleka spożywczego, duńska czy holenderska — 30-40 000. Pasteryzacja nie zabije absolutnie wszystkich bakterii, a poza tym istnieją jeszcze inne możliwości zakażenia: w tankach, przewodach, wirowkach, butelkach. W podręcznikach mleczarskich naucza się, że 1/3 czasu pracy w zakładzie mleczarskim należy poświęcić na mycie, czyszczenie, odkażanie. Który z naszych zakładów, z reguły przerabiających mleko ponad swe możliwości przetwórcze, może sobie na to pozwolić? Dobra jakość nie jest możliwa przy tak wielkiej ilości drobnych producentów. Zlewnie, choć ostatnio przybyło tam studni głębinowych i chłodniarek, przyjmują mleko nie tylko w dwóch klasach, lecz i tzw. pozaklasowe, a to już jest, delikatnie mówiąc, zjawisko niepokojące. 7 325 zlewni, według nas, 73 to typowe brudasy, karane mandatami. W całym kraju badania wykazują obecność w mleku penicyliny i innych środków hamujących kwasnienie. Część rolników świadomie dosypuje „lxi” lub biseptol, częściej jednak jest to pozostałość po niedokładnym płukaniu naczyń, a w przypadku penicyliny — nieprzestrzegania pięciodniowego okresu karencyjnego po chorobie krowy, którą leczono zastrzykami z penicyliną. Występujące u niektórych ludzi tzw. wstrząsy penicylinowe pozostają w związku przyczynowym z zawartością tego leku w mleku. Niepokoi również nasilająca się obecność metali, głównie w rejonach silnie uprzemysłowionych. Czasem zaskakuje nas fakt, że w zakładach, gdzie brud widoczny jest gołym okiem, wyniki prób bakteriologicznych są zupełnie niezłe. Być może potwierdza to prawidłowość naukowej hipotezy o wzajemnym pochłanianiu się bakterii; gdy jedne chcą przetrwać, muszą zlikwidować inne.

Nie pozostaje nam nic innego, jak wzniesić szklankę mleka (najlepiej przegotowanego) toast za pokojowe współżycie człowieka z bakteriami.

DANUTA i ALEKSANDER
WRONISZEWSKY



szepard



● JOANNA KONOPKO, urzędniczka: — Gdy byłem dzieckiem chodziliśmy z bańką do gospodarza. Mleko było ciepłe, tłuste, pieniące się. W sklepie kupowaliśmy tylko tubki ze słodkim, skondensowanym, najchętniej kakaowym. Teraz kupuję butelkowe: rozwodnione i bez smaku. Nie cierpię go i nie piję, ale w dzieci wmuszam, bo jest dla rozwoju młodego organizmu niezbędne. Wolę jednak nie wiedzieć, ile maluchy polykają bakterii i brudu.

● BOHDAN OLESIEWICZ, WOPR w Szepietowie: — Dwie są przyczyny, które już u rolnika w oborze powodują obniżenie jakości mleka: niska higiena udoju i zła jakość pasz. Większość dostawców, gospodarzy, jeszcze jak za czasów króla Cwieczka, trzyma te swoje 3-4 krowki w warunkach urągających wszelkim zasadom i normom. Niewiele stosuje tzw. przeddój oraz masaż wymienia czy wycieranie go przed dojeniem. Brak higieny powodowany jest również niedostępnością na rynku środków dezynfekujących oraz kubków udojowych i przewodów ciśnieniowych do dojarek mechanicznych. Diametralnie różna sytuacja panuje w gospodarstwach specjalizujących się w hodowli bydła mlecznego. Tak to już bowiem jest, że dba się o to, co daje pieniądze. Taki rolnik „stanie na głowie”, a znajdzie środki dezynfekujące czy części do dojarek. Zazwyczaj nie stosuje on też u siebie tradycyjnego, a więc nie polecanego przez nas, karmienia. Krowa, według norm, w ciągu ponad 230 dni żywienia zimowego powinna otrzymać około 6 ton pasz objętościowych soczystych, tzw. kiszzonek, buraków, ziemniaków. Większość rolników karmi zimą swoje bydło sianem czy słomą z jęczmienia lub owsa. Tymczasem kiszzonki są w zimie głównym źródłem witamin i soli mineralnych. Żeby tę samą ilość uzyskać z siana, należałoby podawać znacznie większe ilości, których krowa nie byłaby w stanie zjeść. Na dodatek siano często jest zle: przyplesniałe lub wylugowane przez deszcz. W tych gospodarstwach, gdzie uprawia się buraki cukrowe, rolnicy dają bydłu kiszkonki z liści bądź same liście. Kiszzonki robią zazwyczaj w dość luźnych pryzmach na polu (silozy mają tylko nieliczni, którzy uprawiają znaczne ilości buraków), liśćmi zajmują się dopiero po zebraniu korzeni. Niewielka, źle ubita przyzma nie gwarantuje dobrej jakości kiszzonki, a liście zebrane z pola późną jesienią są już nadgniłe, nadpleśniałe i mocno zabrudzone ziemią. Krowa karmiona taką paszą daje mleko bardzo rozwodnione, o obniżonym ciężarze właściwym i zmienionej kwasowości. Bardzo dobrą paszą jest kiszzonka z buraków i trawy bądź kukurydzy, ale ostatni pokos trawy zbiera się zazwyczaj wcześniej niż liście buraczane, a uprawy kukurydzy w naszym województwie praktycznie zanikły ze względu na duże koszty usług, co z kolei spowodowało, iż SKR-y wyzbyły się specjalistycznego sprzętu. Obniżenie jakości mleka powoduje też nadmierne skarmianie bydła ziemniakami, nierzadko w stanie surowym.

W województwie łomżyńskim najwięcej jest drobnych dostawców: 38 000 tzw. jednoogonowych. Wynika to z nieustabilizowanej polityki rolnej; opłacalność poszczególnych towarów jest na tyle zmienna, że specjalizacja staje się zbyt wielkim ryzykiem. Pieniądze za mleko od jednej czy dwóch krow nie są zawrotne, więc i dbanie o to źródło dochodów — niewielkie. Ale wśród 16 pegeerów prowadzących hodowlę krow mlecznych, nadzorowanych przez Weterynaryjną Inspekcję Sanitarną, aż 4 otrzymały w ub.r. noty niedostateczne za higienę.

● STANISŁAW BAGINSKI, rolnik, Pieńki Borowe: — Brudasów wśród rolników nie brakuje. Nie z konieczności, lecz z zamyślenia. Bo już i cedzaki można kupić bez kłopotu, i środki czystości, i krowę umyć, i obetrzeć wymię. Konika gospodarz wypucuje, a krowy w oborze nikt nie widzi, stoi ufajdajna. Słyszałem, że sypia „lxi” do mleka, żeby nie kwaśniało. Niektórzy mówią: „Ja tego mleka pić nie będę”, ale nie myślą, że potem kupują zrobione z tego mleka sery.

● KAZIMIERZ WSZEBOROWSKI, rolnik, Górskie: — Pokazywali kiedyś w telewizji pegeer, w którym prowadzi się hodowlę w warunkach idealnie higienicznych, prawie sterylnych. Tyle że im płaci się 32

kontakty kontaktów

Aby usprawnić sprzedaż węgla w Gminnej Spółdzielni w Piątnicy należy otworzyć drzwi przedsiönka pomieszczenia, w którym wypisuje się faktury. Dotychczas, po zakończeniu pracy fakturzystek, drzwi te były zamykane. Natomiast w latach kryzysu, w latach 1980—1983, drzwi te były otwierane i było to korzystne i dla rolników, i dla pracowników biura.

Przy tak nielicznych dostawach węgla mieszkańcy Piątnicy oraz okolicznych wiosek przechodzą wieczorem dnia poprzedzającego dostawę lub wczesnym rankiem w dzień dostawy (godzina 4.00) i ustawiają się w kolejkę, by wykupić zaległy z 1985 roku węgiel. W kolejce takiej zbiera się od 100 do 150 osób. O godzinie 6.00 przechodzi sprzątaczką, która wychodzi około godziny 6.20 i pozostawia otwarte drzwi do przedsiönka. Wówczas cała zmarniejąta „włara” weiska się do tego pomieszczenia (około 16 m²). W pomieszczeniu faktury są dwa okienka, przez które pracownicy — choć rozpoczynają pracę o godzinie siódmej — od godziny ósmej wydają kwity na węgiel. Wcześniejsza jednak kolejka rozbija się teraz na dwie części i powstają dwie kolejki do dwóch okienek. W trakcie pehania się często na końcu pozostają kobiety i starsi. Zawsze czolowe miejsca w kolejce zajmują najsiłniejsi i cwaniacy, którzy przyszli dopiero o godzinie szóstej. Nawet wcześniej sporządzona lista nie daje, bo kto wyjdzie z kolejki, jak siłą zdobył sobie dobre miejsce? A wanturom wtedy nie ma końca. Starzy ludzie pomstują na władzę, na układy, na bezdusność. Kobiety denerwują się i płaczą, a pracownicy Gminnej Spółdzielni w Piątnicy mają gdzieś dobrą organizację pracy, nie widzą potrzeby służenia społeczności i zażegnania niezadowolonych i tak zmęczonych ciężką sytuacją ludzi.

W związku z powyższą sytuacją proszę obywatela prezesa GS-u w Piątnicy o pozostawianie otwartych drzwi do przedsiönka faktury, aby ludzie od razu w nocy mogli ustawiać się w dwóch kolejkach i o otwieranie okienek faktury o godzinie siódmej.

RYSZARD ZYSK
Piątnica

★

W przedszkolu nr 3 w Kolnie są wprowadzane nowe metody wychowawcze. Otóż wychowawczynie zostawiają dzieci w grupie czterolatków bez opieki, a same udają się w kolejki lub wychodzą poplotkować do koleżanek. Kiedy wracają do sali, sprawdzają, czy dzieci mają spoczone główki. Te, które spocily się w czasie zabawy, w oczach wychowawczyń uchodzą za rozrabiaków. Wtedy jest im wymierzana kara: albo są targane za uszy, albo stawiane w kącie, albo otrzymują porcję klapsów i nie wolno im się bawić z pozostałymi dziećmi. Bywa i tak, że „rozrabiaki” muszą położyć się na stolku, a inne dzieci z grupy, na polecenie wychowawczyń — podchodzą i wymierzają im klapsy.

Interwencja u dyrektorki przedszkola nie przyniosła oczekiwanych skutków, a raczej przeciwnie, gdyż dyrektorka posłała do danej grupy i powiedziała, że wśród nich są skarżypyty i klameczuchy. Po takich zajęciach dzieci nie chcą chodzić do przedszkola i są nerwowe.

Przedszkole, o którym piszę, ma najgorszą opinię w mieście. W imieniu własnym i innych rodziców proszę o interwencję i położenie kresu stosowanym w przedszkolu metodom wychowawczym.

CZYTELNICZKA z Kolna
(nazwisko i adres tylko do wiadomości redakcji)

Ruszyły świąteczne przygotowania. W dwunastu milionach gospodarstw domowych w kraju myśli się, jak zastawić wielkocenny stół. Chęć nawiązania do tradycji wystawnych biesiad zderza się z chudą rzeczywistością: ubogim rynkiem i wysokimi cenami. Napięte do granic wytrzymałości rodzinne budżety przed świętami ulegają cudownej przemianie: potrafią sfinansować prawdziwie wielkie żarcie. Na co dzień tłamszeni „barbarzyńską” inflacją — od święta potrafimy wysuplać wcale niezły grosz.

Jak dużo kosztuje nas świąteczne szaleństwo? Odpowiedź na to pytanie nie jest wcale łatwa, rzecz by można: prawie niemożliwa. Zbyt wiele krzyżuje się w każdym rodzinnym gospodarstwie ekonomicznych praw i zależności. Zbyt wiele sprzecznych bodźców oddziałuje na domowe życie Polaków, którzy jednocześnie są przecież uczestnikami wielkiego społecznego procesu produkcji i podziału.

Każdy badacz zgłębiający tajniki procesów gospodarczych przywołuje na pomoc statystykę. Tym razem jednak pracownicy wydziału Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w

faktyczne zakupy nie odpowiadają często rzeczywistym potrzebom, czynione są na zapas, w ilościach przekraczających rozsądne rozmiary i możliwości przechowania. Statystyka jest wówczas bezradna. Odnosi się jedynie wzrost zakupów jaj przed Wielkanocą.

Skoro nie ma obiektywnych zapisów, pozostaje rozmowa z bezpośrednio zainteresowanymi.

⊕ Rodzina I: referentka i zaopatrzeniowiec jednego z łomżyńskich przedsiębiorstw, dwoje dzieci. Przedstawiają świąteczną kalkulację:

schab (1 kg)	— 450	złotych
kurczak (1 szt.)	— 350	—
wędliny	— 5000	—
jaja (60 szt.)	— 900	—
ciasta	— 2000	—
bigos	— 700	—
włoszczyzna	— 200	—
masło (0,5 kg)	— 200	—
śmietana (1 l)	— 300	—
chleb	— 75	—
alkohol	— 900	—
razem:	11 075	złotych

Kartkowy przydział mięsa tej rodziny nie zadowala. Przed świętami dokupują kartki (300 zł) lub pół świnia. Robią własne mięsne wy-

ru zbyć byle czym. Przez miesiąc odejmują sobie od ust, by w ostatnie dni marca wydać zaoszczędzone środki. Tak jak poprzednia rodzina — nie korzystają z usług masarza i cukiernika; odrzucają ich wysokie ceny i niepewny rezultat. Mają rodzinę na wsi, ale liczyć mogą tylko na ziemniaki, i to niezupełnie gratis: w zamian każdy urlop przeznaczają na pracę w gospodarstwie rodziców, której podobnie jak i utraty wypoczynku, nie sposób wycenić.

⊕ Rodzina III: lekarz i inżynier z 2,5-letnim dzieckiem. Przybyli z Warszawy w ramach zaciągu specjalistów i przywieźli stołeczny model spędzania świąt. Ich dewiza brzmi tak: jak najmniej czasu na przygotowanie — jak najwięcej odpoczynku. Wystarczy ładnie podany obiad z deserem. Oczywiście, stać by ich było na całego wieprzaka, tylko po co? Nie chcą brać na głowę kłopotów z przyrządzaniem kilogramów mięsa, a i potrzeb takich nie mają. Ich zdaniem — w Łomży istnieje coś w rodzaju presji otoczenia na przygotowywanie wystawnych, bogatych przyjęć. Oni zamierzają zmieścić się w trzech ty-

wino	— 350	złotych
jaja (15 szt.)	— 450	—
chleb	— 48	—
masło	— 200	—
schab	— 500	—
boczek	— 100	—
kiełbasa	— 420	—
szybki sernik mazurek	— 180	—
(z cukierni)	— 500	—
razem:	2728	złotych

Wzmoczone zakupy na świąteczny stół powodują również trudne do oszacowania koszty innego typu — marnotrawstwo żywności. Jeżeli w każdym gospodarstwie domowym marnuje się żywności tylko za złotówkę, w skali kraju straty wynoszą około 12 milionów, zaś w ciągu roku — grupa ponad cztery miliardy. A przecież bez naukowych analiz wiemy, że marnuje się więcej. Wśród przyczyn gigantycznego marnotrawstwa na pierwszy plan wysuwa się nadmierne gromadzenie zapasów, ale przede wszystkim — zła jakość żywności. To nie wina kupującego, że chleb szybko traci świeżość, kruszy się, nie można go pokroić, jest twardy, gliniasty, zakalcowaty. Mleko stanowi wodnistą ciecz o nieprzyjemnym zapachu, smaku i barwie. Mąka roi się od lokatorów w postaci małych, niesympatycznych stworzeń. Według badań Komitetu Gospodarstwa Domowego — straty żywności obciążają budżet rodzinny kwotą 13 000 złotych rocznie, a badania nie objęły mięsa, ryb, warzyw i owoców. Często tej sumy można, bez obawy o błąd, dołączyć do świątecznych kosztów.

Praca w gospodarstwie domowym coraz bardziej pochłania członków rodziny. Szczególnie dużymi zadaniami obarcza kobiety. Przygotowanie posiłków, robienie przetworów, prowadzenie domu wymaga tyle czasu, że zaczyna brakować go na pracę zawodową. W 1984 r. pracowało zawodowo 46 proc. kobiet, każda średnio 6 godz. na dobie. Natomiast zajęcia domowe wraz z zakupami i z korzystaniem z usług pochłaniały 7 godz. 23 min. Okazuje się, że państwowy etat jest mniej opłacalny od domowego na skutek oplakanego stanu złotych. W oparciu o rachunek rodzinny korzystniej jest obsługiwać dom niż pracować w zakładzie. I nie jest to tylko sprawa tego czy innego obywatela, lecz całego społeczeństwa. Sternicy gospodarki narodowej dobrze wiedzą, że im więcej roboty w domu, tym mniej w przedsiębiorstwie. Pomóc w tym względzie może tylko lepsze zaopatrzenie gospodarstw domowych w dobra i usługi, bo wygląda na to, że wkrótce w niektórych domach powróci stary, dobry zwyczaj pieczenia chleba.

Ala święta zapowiadają się bogato — jako bunt przeciwko prozie codziennego życia, narzuconej wstrętności i rachunkowi ekonomicznemu. I nie nie pomogą nawoływania do oszczędności. Gospodarstwa domowe okazują się tworem mocnym, upartym i konserwatywnym. Trwają w swym niewielkim, rozdrobnionym kształcie jak gdyby na przekór — wciąż bardziej masowemu — formom współczesnej produkcji przemysłowej i rządzą się własnymi, nie zawsze racjonalnymi prawami.

JAN ONISZCZUK

ŚWIĄTECZNE



RACHUNKI

Łomży, zajmującego się badaniem budżetów domowych, rozwiali moje nadzieje na odkrycie tajemnic świątecznych stołów: nie sposób odkryć istotniejszych prawidłowości w wydatkach przedświątecznych. Statystyczne zapisy nie wykazują znacznego wzrostu zakupów.

Fachowcy od badań rynku twierdzą, iż prawidłowości świąteczne można byłoby zaobserwować przy normalnym, zrównoważonym i uporządkowanym rynku. Wobec ubóstwa dostaw i dwucyfrowej inflacji rodacy zachowują się z pozoru nieracjonalnie. Dostępność towarów ciągle jeszcze zależy od wolnego czasu, miejsca zamieszkania, kontaktów osobistych, możliwości rewanżu. Ludzie kupują na zapas, korzystają z okazji zdobycia mięsa poza reglamentacją, trzymają je w zamrażarkach nierzadko wiele miesięcy.

Nie tylko niedostatek dezorganizuje rynek, ale również brak możliwości wyboru i zastępowania jednych artykułów innymi, np. droższych tańszymi. W związku z tym

robi, sami pieką ciasta. Czas pracy w domu i własna robocizna nie mają znaczenia. Święta muszą być zamożne. Poważnym obciążeniem dla rodzinnego portfela jest własna działka; plody zamienione w przetwory wzbogacają świąteczny posiłek.

⊕ Rodzina II: robotnicy z sześciorgiem dziećmi.

ćwiartka świnia	— 5000	złotych
jaja (50 szt.)	— 750	—
cukier (5 kg)	— 450	—
mąka (4 kg)	— 200	—
masło, dodatki do ciast	— 500	—
jabłka (5 kg)	— 500	—
chleb	— 500	—
majonez, warzywa	— 300	—
ryby (3 kg)	— 300	—
kurczaki (3 szt.)	— 900	—
alkohol	— 600	—
razem:	10 000	złotych

W tej rodzinie wydatki z sumy zarobków ok. 32 000 rozkładają się na osiem osób, ale świąt, które są dwa razy w roku, nie mają zamia-

wspólnego; oczywiście, nie licząc tego drobnego faktu, że poślubił Rebecę Gilling.

— Dlaczego akurat w Polsce postanowiła Pani spędzić swój miesiąc miodowy?

— No, może nie miesiąc, a tydzień. Zdecydowałam o tym przypadek. Nie mieliśmy konkretnych planów urlopowych, a odpocznęć był mi bardzo potrzebny. W grudniu 1985 roku skończyłam zdjęcia do kolejnych 21 odcinków „Powrotu” i zaraz zostałam zaangażowana przez amerykańską sieć telewizyjną do sensacyjno-kryminalnego filmu „Błękitna biyskawica”, który był kręcony w Australii przez CBS. Właśnie koniec pracy nad filmem zbiegł się w czasie z zaproszeniem, jakie otrzymałam od LOT-u, waszej Telewizji i agencji „Poltel”. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby przylecieć do Europy. W każdym razie dla mnie jest to kolejna wielka przygoda.

— W jakiej roli wystąpiła Pani w amerykańskim filmie?

— Film opowiada o tajemniczym zniknięciu opalu wartości pół miliona dolarów. Kolekcjoner chce odzyskać swoją własność, zwraca się do prywatnego detektywa, a ja gram żonę tego ostatniego. Więcej nie powiem, bo być może film trafi na polskie ekrany. Wszystko jednak zależy od tego, czy zainteresuje on amerykańską publiczność, wtedy dopiero będę mogła mówić, że zaczynam robić karierę.

— Czy to znaczy, że dotychczas jej Pani nie zrobiła?

— Jestem dość popularna w Australii, ale trudno to nazwać wielką karierą filmową. Dotychczas zagrałam w trzech filmach fabularnych, z których największym powodzeniem cieszył się „Człowiek z Hong-Kongu”. Ostatnie cztery lata pracowałam wyłącznie dla telewizji. Byłam zapraszana na prawach gościa do seriali, które są grywane w stałej obsadzie. Obecnie na całym świecie zapanowała moda na takie tajemnicze seriale telewizyjne, opowiadające o życiu rodziny bądź jakiejś społeczności. Akcja toczy się dzień po dniu, a kolejne odcinki powstają z tygodnia na tydzień. Takie rodzinne sagi, opowiadane w telewizji, mają jedną dobrą stronę; pozwalają wielu aktorom przeżyć chude miesiące.

— A tyle się słyszy o wielkich zarobkach gwiazd filmowych.

— To, o czym się mówi i pisze, dotyczy wąskiego grona, nie więcej niż 5 proc. wszystkich aktorów. Ci żyją dostatnio i nie muszą się ograniczać finansowo. Pozostali w praktyce nie są w stanie utrzymać się z pieniędzy, jakie zarabiają w filmie. Dlatego większość australijskich aktorów, oprócz grania na scenie czy w telewizji, zatrudnia się dodatkowo w różnych zawodach, na ogół niewiele mających wspólnego ze sztuką. Dla porównania podam dwie liczby: przeciętna roczna płaca aktorska wynosi 9000 dolarów, a w tym samym czasie wykwalifikowany robotnik otrzymuje 15000 dolarów.

— Jak doszło do zaangażowania Pani w filmie „Powrót do Edenu”? W jakich okolicznościach została powierzona Pani rola głównej bohaterki?

— Pół roku szukano aktorek, które mogłyby zagrać postać Stefani i Tary w „Powrocie”. Cała trudność w znalezieniu odpowiedniej obsady filmowej polegała na tym, że w pierwszej wersji scenariusz przewidywał nie jedną, a dwie aktorki kreujące tę postać (przed wypadkiem i po nim). Później zmieniono założenia i zdecydowano się na jedną osobę. Miałam szczęście, zdjęcia próbne wypadły dla mnie pomyślnie, ale mimo to jeszcze przez długi czas, nawet już podczas kręcenia ujęć na planie, wszyscy byli pełni obaw, czy podołam narzuconym przez scenariusz i reżysera wymaganiom. Osobiście od początku wierzyłam, że się uda, ale mój optymizm podzielił tylko nieliczni. Dlatego sukces, jaki później odniósł serial w Australii, był moim osobistym zwycięstwem i sprawił mi wielką satysfakcję.



JESZCZE DO WAS WRÓCĘ



— Prywatnie darzyła Pani większą sympatią Stefanię czy Tarę?

— Po zapoznaniu się ze scenariuszem bardzo trudno mi było zrozumieć psychikę bohaterki. Jest to odwieczny dyktando aktorów, którzy grają role sprzeczne z ich wewnętrznymi przekonaniami. W sumie aktor w takich przypadkach niewiele ma do powiedzenia. Po-

stać wymyśla scenarzysta, a reżyser kieruje nią, podporządkowując całkowicie aktorkę swojej wizji. Dlatego mogę tylko powiedzieć, że zarówno Stefania, jak i Tara są mi obce psychicznie. Gdyby np. w moim życiu wydarzyła się taka tragedia, jak w filmie, nigdy nie poświęciłabym dobra własnych dzieci dla spełnienia zemsty, a po drugie: szybko bym zapomniała o człowieku, który wyrządził mi tyle zła.

— Dotychczas Australia kojarzyła się nam z kangurami i misiami koala. Po serialu doszedł jeszcze krokodyl.

— Mam nadzieję, że nie zniszczę wyobrażenia o filmie, jeżeli powiem, że krokodyl, który mnie zaatakował, był z tektury, a tak naprawdę była to tylko głowa krokodyla ze specjalnie skonstruowanymi szczękami, którymi zręcznie manipulował asystent reżysera. Widziałam tę scenę jeszcze przed montażem filmu i nie sądziłam, że wywrze ona takie wrażenie na widzach. Był nawet moment, że atapa krokodyla wydawała mi się śmieszna i mało przekonująca. Jeszcze raz zwyciężyło kino i jego potęga iluzji. Po montażu i dodaniu odpowiedniego podkładu dźwiękowego krokodyl z tektury „ożył” i z ekranu powiało grozą. A tak zupełnie serio: w Australii jest coraz mniej krokodyli i na dodatek ostatnio mają złą pasję. Przed moim przyjazdem do Polski wydarzyły się dwa śmiertelne wypadki, których sprawcami były właśnie krokodyle. W prasie pojawiły się artykuły domagające się całkowitego ich wytopienia. Ja

— Akcja drugiej części zaczyna się 7 lat po zakończeniu pierwszej. Stefania ma 47 lat, jest dyrektorką wielkiego koncernu metalurgicznego. Dzieci dorosły. Jill wychodzi z więzienia i pojawia się w Edenie. Miejsce prześladowcy, który zginął w samolocie, zajmuje jego godny następca, braciśzek. Z nakręconych 21 odcinków Polska Telewizja pokazuje wszystkie, tyle że będzie ich chyba dziesięć, ponieważ łączone po dwa.

— Niedawno tygodnik „Penthouse” ogłosił konkurs na najbardziej seksowną Australijkę. Czy miała Pani propozycję wzięcia udziału w tym konkursie?

— Złożono mi taką ofertę, żądając jednak w zamian zgody na serię zdjęć nago. Nie zgodziłam się, gdyż uważam, że ludzi winno się oceniać za to, kim są, a nie za to, jak wyglądają.

— Czy ma Pani jakąś ulubioną postać, którą chciałaby kiedyś zagrać?

— Ofelia, ale teraz jest już na to za późno.

— Co pani robi w chwilach wolnych od pracy w filmie?

— Jeżeli mamy trochę więcej czasu, uwielbiamy z Tonnyem podróżować po Australii. Zazwyczaj śpiemy wtedy pod namiotem. Te parodniowe eskapady doskonale nas relaksują. Moją drugą pasją (właściwie trzecią, gdyż na pierwszym miejscu stawiam swój zawód, a później podróż) jest praca w ogrodzie. Bardzo też lubię czytać książki.

— A Pani wzór bądź ideał aktorski?

— Jest nią amerykańska aktorka, Meryl Sherp. Podziwiam ją, gdyż we wszystkich swoich rolach, w których wystąpiła, jest bardzo prawdziwa i naturalna. Poza tym to perfekcjonistka w swoim zawodzie i wielka aktorka.

— Jakie wrażenia wywołała Pani w Polsce?

— Jestem zaskoczona tym, co u was widziałam. Na Zachodzie panuje opinia, że w krajach socjalistycznych ludzie są smutni i przygnębieni. Wiele osób w Australii uprzedzało mnie, że Polska to szary kraj nie tylko w kolorystyce, ale również pod względem ludzkich charakterów. To nieprawda! Jestem zachwycona ludźmi i ich pogodą ducha. Moim zdaniem Polacy to ludzie o bardzo mocnych charakterach; przekonała mnie o tym dobitnie wizyta na

— uważam, że krokodyle były w Australii przed nami i powinniśmy im dać spokój. Nie dość, że są takie brzydkie, to jeszcze chce się z nich ściągać skórę. Okropne.

— Czy następne odcinki „Powrotu do Edenu” będą tak dramatyczne i pełne niespodzianek, jak pierwsza część, którą obejrzelismy?

— Siłsku, w kopalni „Halemba”. A poczucia humoru mogłyby poza zdrościć wam inne nacje. Zegnam wasz kraj pełną wrażeń i z cichą nadzieją, że jeszcze kiedyś do was wrócę.

— Dziękuję za rozmowę w tożsamości swoim i Pani wiernych widzów.

Prof. JÓZEF MAKAL



OGÓRKI NA CIEPŁO

O wielkości wojewódzkiego żołądka, ściśle tajnych informacjach i przyszłości Łomżyńskiego — z mgr. inż. Mieczysławem Bagińskim, wojewódzkim rzecznikiem prasowym — rozmawia Władysław Tocki.

WLADYSŁAW TOCKI: — Przed obcięciem stanowiska wojewódzkiego rzecznika prasowego pełnił Pan eksponowaną funkcję w WK ZSL. Wielu dostrzega zasadniczą różnicę w formułowanych wówczas i obecnie wypowiedziach: ongiś mówił Pan kwieciste, teraz Pański język stał się standardowo urzędniczy.

MIECZYSLAW BAGIŃSKI: — Gram tak, jak mi tańczą.

— Pojęcie „rzecznika” znane jest szerszej publiczności dopiero od chwili, gdy waszym ministrem został znany dziennikarz. Jak Pan, Panie redaktorze...

— Proszę mnie nie obrażać! Jestem magistrem inżynierem.

— Rok temu wstąpił się Pan konferencjami prasowymi, w których na jednego dziennikarza przypadało 2,78 wojewody oraz 4,821 dyrektora wydziału.

— Aby moja praca była skuteczna, przyjąłem wysokokonsultatywną opinię, iż dziennikarz tak w ogóle na niczym się nie zna. Jeżeli jednak dziesięciu mózgowców rozważuje mu temat przez pięć godzin, można liczyć, że trzy zdania zrozumie i napisze.

— Szybka, cięta riposta jest, jak widać, waszą cechą zawodową. Choć tak na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że znacznie odbiega Pan od pierwowzoru.

— Ja, proszę pana, do wszystkiego doszedłem temi rękami. Nikt mnie w górę za uszy nie ciągnął.

— Rozumiem, pozory mylą. Proszę jednak możliwie zwięźle określić swoją pracę.

— Spełniam funkcję wielkiego wojewódzkiego żołądka: wchłaniam, trawię, wydalam.

— Wydalam? Przecież Pański produkt finalny trafia wprost do społeczeństwa!

— Niepotrzebnie pan się unosi biorąc to zbyt dosłownie. Powtórzę więc zwięźle i bez niedomówień: przekładam.

— Czy zatem mógłby Pan przełożyć ten oto fragment wojewódzkiego dokumentu?

— Niestety, nie. Jest to dokument ściśle zastrzeżony.

— Zastrzeżony? Przed kim?

— Tego nie wiem. Proszę jednak spojrzeć na ten oto nagłówek: „ściśle tajne!”

— „Najlepsze ogórki są na targowisku w Zambrowie”.

— „Ciotka Klotylda lubi je tylko na ciepło”. Trzeba tak było od razu. Niech pan czyta.

— „Sukcesywny wzrost pozytywnych trendów stwarza realne warunki do konkretnego działania w trosce o zapotrzebowanie. Aktywizacja nakreślonych zadań musi spowodować dalszą koncentrację wyników”.

— Będzie lepiej.

— Co będzie lepiej?

— Piszą, że będzie lepiej.

— A tu: „Omówiliśmy i oceniliśmy, przedyskutowaliśmy i zweryfikowaliśmy, skonsultowaliśmy i wypunktowaliśmy. Na dzień dzisiejszy śmiało możemy więc schować kozę, gdyż w tym temacie w pełni realnie jesteśmy na bieżąco, a nie jakiejś metamorfozie”.

— Będzie lepiej.

— „W całokształcie tendencji partycypują...”

— Kto panu zdradził hasło! Niczego pan nie rozumie? Przecież w ogóle będzie dobrze!

— Jak Pan ocenia swoich przełożonych?

— Oooo.

— Proszę uzupełnić zdanie: „Gdybym decydował o województwie, natychmiast podjąłbym następujące decyzje...”

— ...koordynacja inspiracji pogłębia w temacie realistycznej odpowiedzialności.

— Rozumiem, rozumiem: byłoby jeszcze lepiej. Dziękuję za rozmowę.

Ranek. Ryczą nie wydojone krowy — nie ma prądu, popsuło się coś w liczniku. Psuje się zresztą często (stara, prowizoryczna instalacja) i Marcin, chociaż niedawno nie potrafił naprawić lampy, teraz próbuje. Wczoraj przestała lecieć woda w kranie; pół dnia szukał, zanim znalazł przyczynę: w rurze, w pobliżu źródła, utknęła żaba. Naprawia licznik, a jednocześnie zerka przez okno na półpiętrze. Wciąż pada. Tak pada już cały czwartek; siana nie zebrał, trawę porosło, ogórki na polu na centymetr wysokie, marchew jeszcze nie wychynęła na dobre; a już zarasta chwastami. Słońce pokazuje się tylko na chwilę. Kilka dni temu w górach spadł śnieg.

Naprawił licznik, bierze dojarę, podłącza do wymion Malwiny; już płynie mleko. W tym czasie Jasiiek gotuje „bryję” na śniadanie i kaszę dla psów. Marcin krowy doi, ale wciąż nadśledzuje: jedzie czy nie jedzie? Wczoraj był u Łaciny: „Mur, panie Bernacki, rano przyjadę, zabiorę palety”. Dziesiątego minęła data kolejnej spłaty w banku, a już czternasty. Telefonował do kierowniczki, prosił o cierpliwość, dzisiaj zapłaci na pewno. A Łaciny nie ma.

Psy się rozszekalały. Marcin wybiera z obory; jest ciężarówka, ale to przyjechał Boroń, sąsiad Łaciny, zapytać, czy może liczyć na ziemniaki w tym roku.

— Co z Łaciną? — pyta Marcin zdenerwowany.

— Ano, zapil. Pewnie kaca leczy.

— Zawiezie mi ppppan drzewo do mmiasta?

— Czemu nie, mam wolny dzień.

Odał palety, wziął rachunek, ale nie ma go kto podpisać, właściciel firmy będzie za godzinę. Te pieniądze dla banku chciał pożyczyć od znajomych. Poszedł do Majora (najlepszemu gospodarzowi we wsi): „Chętnie bym panu pożyczył, ale dlaczego nie przyszedł pan wczoraj? Wydałem”. Do drugiego (właścicieli warsztatu samochodowego): „Nie ma. Teraz z gotówką ciężko”. Do trzeciego (artysty): „Wyjeżdżam do RFN-u, muszę kupić marki, przykro mi”.

Natychmiast się tych odmów, tego upokorzenia, tego „chodzenia po prośbie”, ale najbardziej bolała świadomość, że sam sobie winien.

Boroń pytał o ziemniaki. Ziemniaków nie będzie, bo jak były pieniądze, zabrakło ziemniaków w geesie, a własne zamarzył na polu albo w złej piwnicy przy 30-stopniowym mrozie. W dniu, w którym miał spryskiwać ziemniaki środkiem chwastobójczym, musiał załatwiać coś innego; później spadły deszcze, a jeszcze później chwasty wyrosły na pół chłopa. Gdyby redlił co parę dni... ale tyle roboty na gospodarce, a on sam jeden (potem doszedł Jasiu, zimną pałacą w FWP, latem najmował się u gospodarzy), raz tylko poredlił. Przechodził Major, popatrzył na zachwaszone pole: „Chłopaki, trzeba kosę wziąć i kosić jak najprędzej, bo nie z tego nie będzie”. Posłuchali. Przejeżdżał Zenek, traktor zatrzymał: „Po co się tak męczycie? Jest kosiarka w SKR-ze, skosi chwasty w pół godziny”. Posłuchali. Łeciarka przyjechała (Marcin — załatwiał wtedy drzewo u leśniczego). Jasiu nie dopilnował, maszyna chwastów nie ścięła, o połóżyla w bruzdy i nie można było ich skosić ani ziemniaków wybrać. Jeszcze próbował palić chwasty, ale ogień nie trawił. Wynajął więc orkana, częściowo ściął zielsko i ta polać pola została uratowana.

Najpierw były deszcze, potem susza ogromna. Ziemia ubita, twarda jak głaz. Marcin zamówił kopaczkę, przyjechała i tej twardości przebić nie mogła. (Marcina wtedy też nie było, załatwiał odszkodowanie za szkody wyrządzone przez dziki). A czas mijał. U innych gospodarzy już po wykopkach, a pole Bernacka jeszcze nie ruszone. Zamówił znowu kopaczkę (właśnie trochę popadało) i młodzież do wykopków. Młodzież przyjechała z panią nauczycielką, a kopaczka nie. Czekali do południa. Marcin znowu do SKR-u: „Co się stało? Dłaczego nie przyjechała?” (Jak się denerwował, zaczynał się bardziej niż zwykle). „Zepsuła się, na czwartek będzie na pewno”. Raz jeszcze poprosił panią dyrektora. Młodzież przyjechała i znowu odjechała z niczym. Marcin po raz trzeci do SKR-u. „W poniedziałek będzie na pewno.” Marcin do pani dyrektora,

PORTRETY WSPÓŁCZESNE

a ona: „Pan jest niepoważny. Nie dam panu żadnej klasy”. Poszedł do drugiej szkoły, ale już się zabezpieczył: umówił się na godzinę 10.00 i kiedy kopaczka przyjechała, on do telefonu u sołtysa: „Przyjeżdżajcie”. Była to już ostatnia chwila dla ziemniaków, bo zaczęły się pierwsze przymrozki. Wykopali, pozbiali, ale nie wszystkie, bo załagały lęty.

Ludzie zamówili u niego ziemniaki; zawiódł, słowa nie dotrzymał. Stał się dla nich kupiec u innych gospodarzy, ale nikt nie chciał sprzedać: „Coś pan, wiosną będą droższe”. A wszystko dlatego, że w porę nie zrobił oprysków. Tak więc zna swoją winę; pieniądze też nie dostał, bank grozi komornikiem.

Wrócił właściciel firmy. Marcin podsuwa mu rachunek do podpisu i biegnie szybko do kasy. Każda chwila jest ważna; bank przyjmuje pieniądze do godziny 13.00. Wziął pieniądze, wyszedł, odetchnął. Teraz biegnie na dworzec autobusowy; bank jest w innej miejscowości.

Nie pamięta, ile wtedy miał lat, kiedy go ogarnęło to ogromne zdziwienie, że inni mówią bez trudności, a on potyka się na jednym słowie, czasem sylabie lub literze. Im bardziej się starał, tym trudniej było mu wypchnąć ten kłoc, który pęczył mu w gardle.

„Naazaywam się Mmmmmarcin Bbbbbbarnacki.” No, dobrze poszło. Każdy wstawał w ławce i przedstawiał się klasie. Rodzice woźli go do różnych lekarzy, każdy mówił co innego. Ojciec (kierownik administracyjny sanatorium) ciągał go do terapeutów. Gdyby stosował konsekwentnie którąś z metod, może miałby rezultaty.

Posłano go do szkoły o rok wcześniej, choć był mały, drobny, jakający się; zawsze miał wokół siebie starszych, mocniejszych kolegów. Czuł się gorszy nawet bez tego jankania. Jeden z nich, „Bokser”, adoptowany z domu dziecka, „upodobał” sobie szczególnie chudego Marcina. Wówczas to poznał, co znaczy „łaskawe”, protekcyjne traktowanie. Nieraz chciał mu rzucić w odwiecie: „Ty podrzutku!” Jednak tego nie zrobił i przez to czuł się mocniejszy.

Kiedy miał 17 lat, dowiedział się o prof. Popiele z Warszawy i jego kursach. Zapisal się. Kurs miał trwać pół roku, trwał tylko trzy miesiące, bo profesor musiał wyjechać. Wtedy to uświadomiono mu po raz pierwszy, że wszystko zależy od niego samego, ponieważ mowę blokuje jego własna nerwowość. Trzeba mówić wolno i głośno. Ale to wolało mówienie było gorsze od jankania, bo w chłopaku tkwiła jakaś szybkość, pęd, pośpiech, a tu naraz w gardle tłoczy się dziesiątki liter, sylab, i zanim ta najważniejsza pokona inne, musi się zaczynać. Więc bunt był jeszcze większy, bo pokazano mu drogę, ale była to droga do przedstawienia całej osobowości.

Pędzi na dworzec i z daleka już widzi Adama; prosto idzie na niego, twarz ma wykrzywioną złością. — Wiesz, kto u mnie był, panie Marcin? — przy Adamie, dużym, zwalistym chłopie, Marcin jeszcze bardziej zmaliał. — Komornik! — I krzyczy, że nie chce już być jego żyrantem, bo komornik spisał telefonizator, maszynę do szycia, nowe fotole. Zosia dostała ataku; najpierw się śmiała 15 minut, potem płakała ze wstydu.

Marcin go uspokaja: — Jjja cię bbardzo ppprzep... — jaka się jeszcze bardziej. Adam przerywa mu to jankanie ze zniecierpliwieniem. Wreszcie Marcin wyciąga pieniądze: — Właśnie iide do banku.

— Dobra, I mam nadzieję, że zapłacisz w urzędzie finansowym 5000 złotych za wizytę komornika — daje mu rachunek. — A twoim żyrantem nie chcę być.

Marcin wbiega do banku w ostatniej chwili (w kieszeni ma jeszcze nakaz podatkowy na 12 000 i rachunek od Adama).

— Niech pan siada, panie Marcinie — kierowniczką wyciąga akta, a panienska robi dokładne obliczenia. Wszysey są bardzo uprzejmi,

więc on nie ma odwagi powiedzieć, że te dodatkowe 17 000 chciałby zatrzymać. Placi 96 472 i zostaje mu 5 złotych na autobus. Następna rata dopiero jesienią — ponad 200 000. Przyjeżdża do domu, widzi pustą ciężarówkę na podwórzu.

— Ccco z tym dddrzewem, panie Robak? — Z drewna wycinają Jasiem palety dla firmy polonijnej i dzięki temu są pieniądze na spłacanie rat.

— Spokojnie, panie Bernacki, będzie jutro.

Jutro! Na dźwięk tego słowa dostaje złych dreszczów.

— Jesteś na specjalnych prawach, nie musisz mówić, odpowiadasz pisemnie — przypominając mu — a mimo to zdajesz tylko na trójkę. Cierpią, czuł się upokorzony. Większość uczniów świadomie uczyła się tylko na trójkę, a od niego wymagano więcej. Jego traktowano ciągle inaczej. Uczył się „dobrze”, zdawał na „dostatecznie”; nie potrafił sprzedać swej wiedzy. A kiedy się denerwował, wiadomości zanikały zupełnie.

Zdał maturę i egzamin na zootechnikę. Egzaminatorzy nie mieli tyle cierpliwości, co szkolni nauczyciele. Po drugim roku opuścił uczelnię i wyjechał w Bieszczady — wówczas jeszcze dzikie, bez turystów. Przez dwa lata pilnował magazynu leśnych ludzi. Dojrzała w nim decyzja do następnej próby. Postanowił zostać lekarzem. Egzamin wstępny — porażka — rok pracuje w szpitalu — szokujące doświadczenia — start po raz drugi — wynik ten sam i znowu praca w szpitalu, a potem zdawanie po raz trzeci. Przyjęty Radość ogromna. Będzie leczył ludzi, ale nie tak, jak inni, lecz całościowo, holistycznie, bo choroba zaczyna się nie od ciała, a od psychiki. Tam tworzą się szczytyny, trzeba mieć czas i cierpliwość, by do nich docierać. Marcin postanowił, że dla chorych zawsze będzie mieć dużo czasu. Ponadto posiadał jedną z tajemnic dobrego leczenia — umiał słuchać i obserwować.

Był na trzecim roku, kiedy niespodziewanie wezwał go rektor: „Panie Bernacki, pan rozumie, sytuacja jest delikatna, ale powiem panu wprost, jak mężczyźnie. Pan nie może być lekarzem”. Jjjjak to, dlaczego? „Jeżeli pan przestanie się jakać, przyjmę pana z powrotem.”

Wtedy zaczął marzyć po raz pierwszy o tym, by wyjechać z dużego miasta, mieć swoje pole, swój las, swoje zwierzęta — daleko od ludzkich osad, od różnych uzależnień i obciążeń. Zrobił kurs rolniczy.

Dzisiaj ma przyjechać Anna (jest nauczycielką). Poznali się rok temu. Marcin zabrał się do pielienienia buraków, ale długo nie pielil; lunal deszcz. Teraz w warsztacie razem z Jasiem naprawiają połamane grabie i widły.

Anna przyniosła bukiet polnych kwiatów, postawiła na stole w kuchni. Marcin parzył indyjską herbatę, a jednocześnie (nie potrafił się od tego uwolnić) patrzył na dom jej oczami. Widzi grube, siedemnastowieczne mury, pełne zacieków i wilgoci; czuje zapach pleśni i ten nieustanny chłód — „podłoga” w kuchni i sieni ul. ona jest z glazów; glazy są także w całym obejściu.

Marcin z otoczek, znalezionych na polach, zbudował kominek. Anna siedzi pod lampą, a Marcin zastanawia się, czy remontować ten dom, czy kiedyś zbudować nowy. Nie rachuje, tylko rzuca myśl. Pan Major (plantacja malin) liczy każdą malinę, wie, ile wchodzi na kilogram.

— Czemu nie rachujesz najpierw? — śmieje się Anna i wcale nie chce by rachował. Ale niepokoi ją co innego: — To gospodarstwo jest jak jamochłon. Wszystko wysysa: czas, energia, fundusze, myśli, zamiary. Wciąga bez końca. Marcinie, czy nas też nie wessie?

„Zona zmarła, a bez baby nie można prowadzić gospodarstwa. Tanie sprzedam.” Marcin obejrzał, poszedł dalej. „Starzy jesteśmy, chcemy zamieszkać w mieście. Ziemie już zdaliśmy na fundusz.” Obejrzał,



Prawdziwą parodię kontroli przeżyty łomżyńskie kwiaciarnie w dniach 7 i 8 marca. Kilka z nich, kontrolowanych trzy, a nawet cztery razy, praktycznie na kilka godzin wyłączone zostało z handlu. Też denerwuje nas byłe badyl z etykietką „gatunek I”, lewe zyski itp., ale przez kontrolę nadal rozumiemy „porównanie stanu faktycznego ze stanem wymaganym”, zaś utracić przebrzydłych przywaciarzy można było nie chwytami poniżej pasa, lecz prostym ekonomicznym sposobem: przez otwarcie konkurencyjnego, spółdzielczego lub państwowego kiermaszu kwiatów. Ekonom do ekonomii ma się natomiast naprawdę tak, jak fujara do fujarki.

Zakład Jajczarsko-Drobiarski w Łomży ufundował swym pracownikom z okazji Dnia Kobiet talony o wartości 300 (emerytki) i 500 (wiek produkcyjny) złotych. Talony realizować można wyłącznie w Białymstoku. Ciekawe, kto wysiedział tego zbuka?

W „Gazecie Współczesnej” na stronie tytułowej ukazała się fotka tegorocznej „Miss Podlasia”, z której spogląda na nas ktoś podobny do babci naszej babci u schyłku korzystania z drugiego portfela. Gdyby w jury nie zasiadał sam red. Andrzej Kozłara, można by pomyśleć, że w pięknościach nie drgnęło

Po pięciokrotnym wezwaniu ekipa Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Zambrowie przybyła osuszać zalany do parteru gmach Zespołu Szkół Ogólnokształcących, wyposażona w beczkowóz, wiadro i miotłę. Przetak znowu przepili?

Niezwykłym refleksem i rekordowym wykonaniem czynności urzędniczej popisał się pracownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego, który petentowi kierującemu się ze skargą do dyżurującej kilka drzwi dalej Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej od ręki wypisał termin i sposób załatwienia sprawy, byle tylko nie zachodził przed oblicze inspektorów. Ojcem niejednego bohatera bywa zwyczajny ludzki strach.

Za Polski powiatowej na terenie obecnego województwa łomżyńskiego w administracji oświatowej pracowało 35 osób. Teraz, wraz z rosnącym deficytem wykwalifikowanych nauczycieli, liczba urzędników wzrosła pięciokrotnie. W tym tle pędzi po Łomży autobus MZK nr 7 z tablicą: „Przewóz uczeni”. Rydwan dziejów?

się, że po prawej stronie dyszla. Śmiali się we wsi przy różnych okazjach przez rok.

Kiedy pierwszy raz oglądał ten dom, właściciel naprawiał pralkę. „Znasz się pan na tym?” — „Nie, skądże.” Teraz jest elektrykiem, hydraulikiem, stolarzem, szklarzem, dekarzem.

— Jak się coś popsuje, dzwonię do administracji — śmieje się Bernacik.

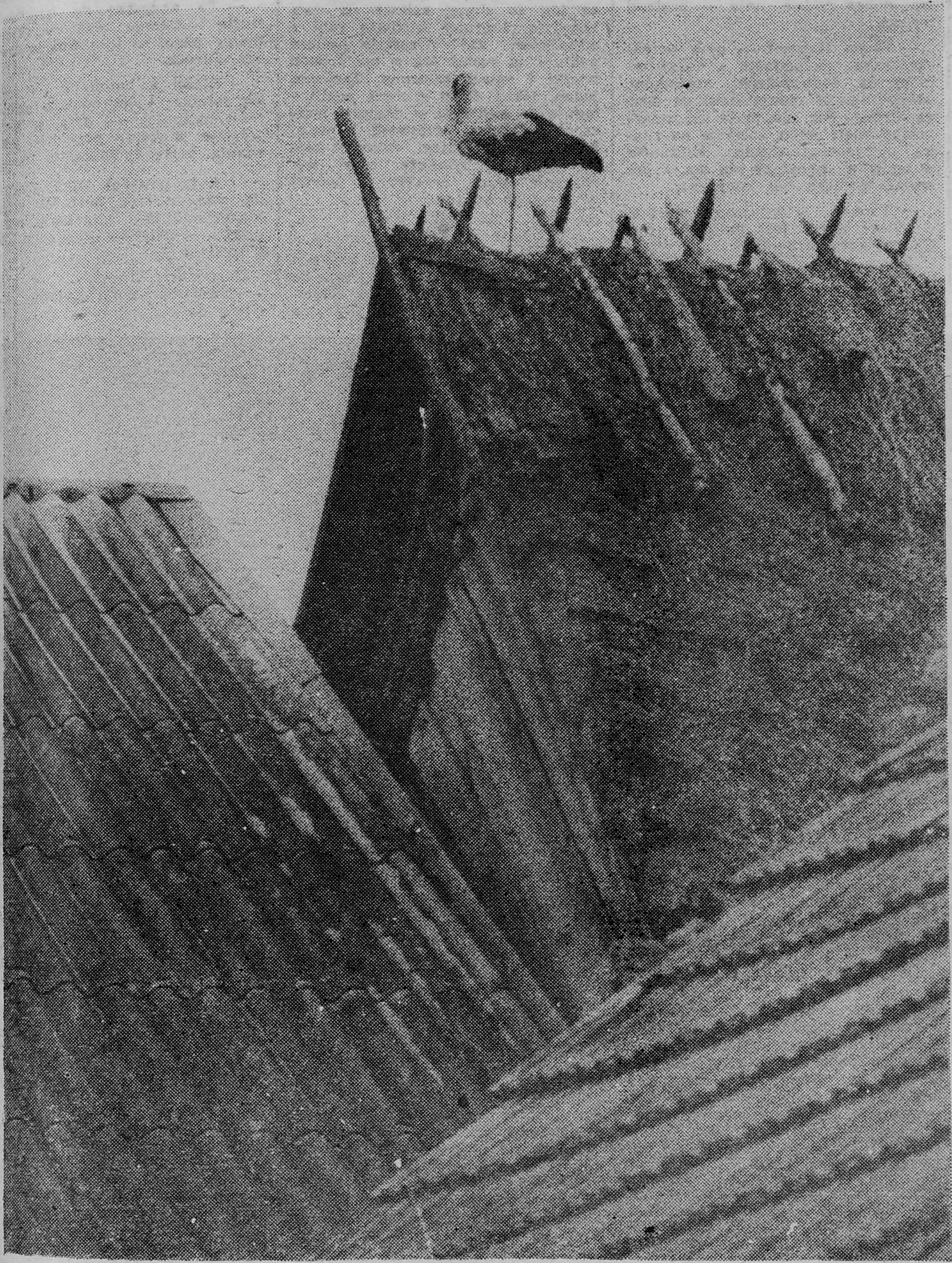
Zrobił obrządek, odprowadził Annę do autobusu, podsumowuje dzień: zapłacił ratę (teraz musi się dowiedzieć, jak zmienić żyłanta), wypielil dwa rzędy buraków, naprawił narzędzia, trzeba wymienić rynny (pieniądze), pielic marchew, naprawić dach, pójść do weterynarza (Tama-ga powłóczy nogą). Deszcz wciąż szumi.

10 hektarów ziemi, w tym 3 hektary ornej z PFZ, a potem 5 krów i konia.

Mieszkał jeszcze w Warszawie, gdy pewnego dnia nadeszło pismo z gminy, że „jego” ziemia orna została przyznana Józefowi Nowakowi. Jakże to możliwe? „No, nie znamy pana, nie wiemy, czy ta ziemia nie będzie zmarnowana. A tu gospodarz chce powiększyć swój areal. Niech zdecyduje zebranie wiejskie.”

Na zebraniu były dwa punkty: zatwierdzenie soltysa i sprawa ziemi: dla Nowaka czy Bernacika. Soltysa szybko zatwierdzono, po czym wstał Nowak, wysoki, krzepki chłop, powiedział jasno i dobitnie, że ziemia mu potrzebna, bo chce się przestawić na gospodarstwo specjalistyczne, poza tym syn wrócił z wojska i będzie się żenił.

Wstał Bernacik, drobny, chudy:



ku Gospodarki Żywnościowej: „Tak, wstrzymane są wszystkie kredyty — orzekł dyrektor — przyszło w tej sprawie pismo”. Marcin oczom nie wierzył: można je było rozumieć na „tak” i na „nie”. „Aaaaa ja słyszałem dzisiaj w radiu...” „Musimy się trzymać rozporządzeń pisemnych. Stan wojenny.”

Nie mógł czekać. Tego samego dnia wsiadł w pociąg, rano był w Warszawie, odszukał departament rolnictwa i dyrektora z radiowej audycji. Ten potwierdził swoją wypowiedź: „Przecież dostali to także na piśmie. Powinni dać kredyt. Ale rozumiem, bezpiecznie nie dawać”. I dał pismo jednoznaczne, z którym Marcin wrócił do Banku. Kredyt otrzymał, ale tylko częściowy, bo na maszynę i urządzenia odmówiono. Kupił więc tę starą chatę (połową zajmowała stajnia i obora),

„Chcę założyć gospodarstwo hodowlane. Ssssam bubudynek mnie nie interesuje. Ziemia jest dla mnie najważniejsza.” Rozśmieszył ludzi: jakąś i gospodarstwo! Nie ma sił w rękach ani w pysku. Ale on nie popuścił, na przekór miejscowym cwaniakom i krewniakom. Dla Nowaka znaleziono inne pole.

Pierwsze sianokosy. Jeszcze nie miał konia, poszedł do sąsiada pożyczyc. Sąsiad przyjechał z wozem i synem. Przy sianie najtrudniejsze jest układanie na wozie. Oni uśmiechali się do siebie, do niego mówili „gospodarzu”; tremę miał ogromną. Ale zdał egzamin.

Któregoś dnia w zamyśleniu konia zaprzęgi i jechał przez wioskę; dopiero znacznie później dowiedział

Ranek. Ryczą nie wydobre kroki. Mży. Marcin naprawia instalację z bratem, który przyjechał w nocy (jest lekarzem).

— Słuchaj, Marcin — brat do niego — czy nie masz ochoty rzucić tego wszystkiego i gdzieś wyjechać?

— Byłeś na filmie „Lot nad kukulczym gniazdem”? Jest tam taka scena: Nicholson założył się, że podniesie marmurowy postument w ułmywalni. Trzy razy podchodził, bez skutku. Podniósł go z łatwością ten olbrzymi Indianin. „A jednak próbowałem”, rzucił tryumfalnie. Nie wiem, czy przegrał.

Brat słucha, ale zupełnie czego innego: Marcin mówi normalnie, wcale nie wolniej niż zwykle, bez zająknięcia.

W zagrodzie Zygmunta S. dwaj miastowi biją wieprza. Robią to po raz nie wiadomo który z rzędu, ale dzisiaj coś im nie idzie. Inżynier trzasnął zwierzęta po łbie siekierą, chirurg zatakował serce sztyletem, i nic. Wrzaski mordowanego stworzenia słychać na drugim końcu wioski, a być może jeszcze dalej, w widłach — wpadającej tutaj do Biebrzy — rzeczulki Wisły.

Sam gospodarz ma za miękkie serce do takiej roboty, chociaż rokrocznie hoduje najmniej piętnaście świńiaków, z których trzy czwarte traci życie na zdjętych z zawiasów wrotach jego stodoły. Wyliczenie ma takie: trzy zatrzymuje sobie, obsługuje mu święta Bożego Narodzenia, Wielkanoc i żniwa; po jednym biorą dzieci, syn i córka, obywateli miasta wojewódzkiego Łomży; dwa następne, już od lat co najmniej dziesięciu, trafiają na patelnie i do garnków medyczno-technicznej spółki, związanej z gospodarzem więzami krwi, z której chirurg z inżynierem robią znakomitą kaszanke; kolejne trzy biorą od Zygmunta S. przypadkowi kupcy — czasem jakiś wędkarz, innym razem myśliwy albo zwyczajny turysta, petający się po bagnach z aparatem fotograficznym; pięć tuczników gospodarz wiezie na buchtę, czyli, krótko mówiąc, odstawia państwu, z czego ma przydział węgla i parę innych drobiazgów.

Wieprzak już się uspokoił. Jucha ściekła do drewnianego szaflika, chirurg odmierza z butelki dwie

ŚWINIOBICIE

ANDRZEJ WIESŁAWSKI

zawodu przedszkolanka. Ma ona za zadanie dowieźć mężczyzn i wieprza, podzielonego na dwie równe części, do dwóch różnych domów. Pojedzie flatem męża, którym jeździ raz w roku, właśnie przy takiej tyko okazji.

Mężczyźni, jak nakazuje obyczaj, zaraz zaczną pić. Najpierw wypiją dwie flaszki, które przywieźli z sobą, a później, już na zakończenie, gospodarz powie: — Dobra była waza, dobra będzie moja — postawi trzecią.

— Długo jeszcze? — pyta przedszkolanka, spoglądając z obrzydzeniem na domorostych rzeźników, którzy akurat nicują fiaki na drugą stronę. Nic nie może się zmarznąć, metr jelita kosztuje na rynku pięćdziesiąt złotych, kaidunów w ogóle w sprzedaży nie ma, a jak zrobić salceson bez kaiduna?

— Teresa! — wrzeszczy chirurg. — Bierz nóż i tnij na świeżo. Czysty, sprawdzilem!

Kobieta wraca do domu, wewnątrz którego gospodyni, żona Zygmunta S., Helena, obrała już z tu-

darz, który wiosną ubiegłego roku jeździł do Moskwy pociągiem przyjaźni.

— Inteligenci pracujący kiwają głowami: co racja, to racja. Każdy z nich swoje mięso dzieli i przysposabia po swojemu. Chirurg cały przodek, łącznie z boczkami, pakuje w kiełbasy, z których tylko część poddaje wędzeniu, ponieważ jego żona nie cierpi surowej, za którą on z kolei przepada. Szyunki z poledwicy idą do słonej zalewy na dwa tygodnie. Inżynier kiełbasę robi z odpadków, zaś pozostałe mięso pekluje na sucho. Ma w ten sposób boczki i nawet balerony. Zarówno jeden, jak i drugi grubszą wędlinę ładują do wędzenia w damskie półczochy. Doktor, człowiek bardziej higieniczny od kolegi, stosował kiedyś bandaże, jednakże były one znacznie mniej praktyczne nawet od ciepłych rajstop.

Przy drugiej flasce dyskusja schodzi na ceny; dopiero teraz, bo tak na trzecie gentlemani o pieniądzach nie rozmawiają. Stan na

stał swoją, goście nie mogą opuścić mieszkanka.

Skwarki już się skończyły, lematów do dyskusji też jakby mniej. Na dobrą sprawę pozostał tylko jeden — co mianowicie z tym mięsem: jest ono, czy go nie ma?

— Po mojemu chabaniny nie brają — mówi gospodarz. — U każdego jeden trzyma w roku po kilka świńiaków. No, są i takie, co hodują tylko dla siebie, stare, jakieś przeważnie, zniechęcone, ale tych nie ma znowu tak dużo. Świeży grosz każdemu potrzebny, a skąd jego brać, jak nie ze sprzedaży? Kiedy przyjdzie sezon przed świętami, to cała wioska trzęsie się od świńskich wrzasków, w niektórych po dwadzieścia albo i więcej ich pada. A cielaków to już nikt nie potrafi zliczyć, bo głupie są i śmierć idą bez krzyku.

— To wszystko do handlu nie trafia i dlatego haki w sklepach mamy puste — filozoficznie stwierdza chirurg.

— Diabli z handlem! — irytuje się rolnik. — Na buchtę człowiek traci najmniej pół dnia, w kolejce wystaje, a kiedy przyjdzie już do zdania, łaskę ci robia, że biorą.

— A ty powiedz tylko, Zygmunta, ile razy w łapę musiałeś wsadzić klasyfikatorowi, żeby klasy nie obniżył? — odzywa się spod pieca gospodyni.

Gospodarz drapie się w głowę. — Najlepsza klasa byłaby wtedy, gdyby od nas, rolników, świnie bra-



łyżki octu, zaprawia nim krew, aby skrzep nie powstał.

Z chałupy wychodzi gospodarz. Jest już po wszystkim, idzie więc do stodoły po słomę. Mimo wielu lat owocnej współpracy, opartej na wzajemnych korzyściach, nie rozumie, czemu miastowi zawsze sami paskudzą ręce taką świńską robotą. Staśko Łysun za pół litra zarżnie, osmali, wybebeszy i jeszcze podzieli na dwie równiutkie połowy. Pół litra im szkoda? Przecież i tak zaraz będą pić litkup pod skwarki z podgardla, a jedna gęba więcej czy mniej różnicy chyba nie stanowi.

Będą, o ile wieprz jest zdrowy. Chirurg wozu z sobą mikroskop w drewnianym pudełku, wypożyczony ze szpitalnego laboratorium. Po osmaleniu świńkiaka wiesz się go za nogi, wypuszcza jelita i starannie ogląda pod mikroskopem wycinek pobrany z przepony. Wprawdzie nie ma to nic wspólnego z chirurgią, ale doktor z konieczności nauczył się tej weterynaryjnej biopsji. Umowa jest taka: jeśli w mięsie będą włosie, tusza pójdzie do ziemi, a koszty zostaną rozłożone na trzech. Na szczęście nigdy się to jeszcze nie zdarzyło na tych bliźszych dwadzieścia już wieprzaków, jednak ryzyko zawsze istnieje i sprawę stawiać trzeba uczciwie.

W progu chałupy pojawia się dyżurna żona akcji świniobic. Dzisiaj jest nią pani Inżynierowa, z

pin dobre pół kilo cebuli. Świeżyna to zarazem przysmak i rytuał: gospodarz musi spróbować kawałek swojego świńkiaka: wyhodował go. Mięso niby ciągle takie samo, ale smak za każdym razem ma inny, co, oczywiście, zależy od sposobu karmienia.

— Oj! — stęka przedszkolanka, bardziej dla fasonu niż na serio. — Co ja zrobię z taką górą słoniny?

— Kochana — pociesza ją pani Helena — czy w domu może być czegoś za dużo?

Przy pierwszej flasce i pierwszych kęsach wysmąconego na złoto podgardla mowa jest wyłącznie o wędlinach. Chirurg preferuje palcówkę z mięsa krojonego nożem w cienkie paski, inżynier woli kiełbasę o bardziej tradycyjnej konsystencji, byle nie żałować do niej przypraw — z czosnkiem, gorczycą i majerankiem na czele. Co do kaszanki, obaj są tego samego zdania: muszą być w niej plucka, mielone skórki, natomiast kasza tylko gryczana. Poważniejsza różnica zdania zaczyna się rysować przy pasztetówce, by osiągnąć apogeum w salcesonie. Chirurg gotuje łeb z golonkami, a inżynier nożem pekluje osobno i dopiero potem zjada je, najchętniej z grochem plure.

— Na wkus i ciwiec towarzysza nia! — godzi łeb po rosyjsku gospo-

początka stycznia 1986 jest taki: Zygmunta S. wieprze swoje czarnorynkowe sprzedaje w sposób dwójaki — albo po dwieście złotych za kilo żywej wagi minus trzy kilogramy na „skitkę”, czyli zawartość żołądka świńkiaka, albo po dwieście pięćdziesiąt za czyste już mięso, wliczając w to łeb, plucka, kopyta i inne jadalne odpadki. Jak by jednak nie liczyć i którego ze sposobów kupna nie wybrać, dla obu stron jest to opłacalne. Rolnik dostaje więcej niż w skupie, mieszczech płaci mniej niż w państwowym sklepie, gdyby, oczywiście, tyle mięsa mógł kupić bez kartek. W naszym handlu — i białym, i czarnorynkowym — jest to sytuacja całkownie unikalna. Towar reglamentowany nawet u paskarza można dostać po niższych cenach od oficjalnych!

— Co za cholera? — zastanawia się inżynier, który cudem tylko zdał na studiach egzamin z ekonomii politycznej. — Wszystko, czego u nas oficjalnie brakuje, można dostać na lewo za odpowiednią dopłatą. A tutaj proszę: i taniej, i bez kolejki!

— Gienek, może ty masz już dosyć? — włącza się do rozmowy żona inżyniera. — Zbiirajmy się, ślisko będzie!

Na stół pospiesznie wędruje trzecia flasza, chociaż druga jeszcze nie do końca dopita. Gospodarz po-

sami rzeźnicy z małych masarni. Mięsa będzie, o, pod dostatkiem!

— No to w końcu jak? — chirurg jeszcze raz powraca do tematu zasadniczego. — Jest w Polsce mięso, czy nie ma?

— Dla jednych jest, dla innych nie ma — stwierdza Zygmunta S. i zaraz wyjaśnia: — Myślicie, że chłop na spisie całą prawdę do ankiety podaje? Ło, tyle! Niby to do celów statystyki, ale czy wiadomo, co z tego kiedy może wynikać? Co rolnik ma w chlewie, to już jego sprawa, nawet sąsiad nie musi wszystkiego wiedzieć.

— Ocoo! — krzykuje silnie zmęczony inżynier. — Teraz już w Warszawie mięso sprzedają oficjalnie, wolny rynek znaczy, co pan na to?

— Ja na to, że na co mnie ten wolny rynek potrzebny? — gospodarz puka się palcem w czoło. — Waga będę stał na rynku, po kilogramie handlowa! Ludzie do mnie zawsze przyjadą, prosto z chlewia i hurtem odbiorą.

— No, dosyć już tego! — kończy dyskusję przedszkolanka. — Chłopcy, strzeżniennego i do wozu!

— Teresa! — chce rozbić w łeb inżyniera, zapominając widocznie, że w razie wyspy ewentualne konsekwencje i jego będą dotyczyć. Jak cię milicja zatrzyma, to mów, że wiesz trzy spite wieprzaki!

obyczaje





RAJBY



wili ojciec chłopaka, jest prawdą; o bejrzeć chałupę, zagrodę, żywy dobytek, wszystkie „porządki”, czyli narzędzia, i wywiedzieć się we wsi, czy aby nie są częściowo „wypożyczone od sąsiadów na te oględziny” — jak mówi sprytna matka (Helena Grajko). Sprawdzian wypa-

da pomyślnie, czas więc dać na zapowiedzi, a we wsi szukać druhen i drózbów. Taką okazję uczcić można tylko wesolą zabawą. Schodzą się młodzi i starzy, zjawia się kapela (z niezawodną „maryną” pana Oibrysa) i zaczynają się tańce, porywczo wykonywane także przez

starszych uczestników. A stary Kurp (Jan Gietek) wypycha między tańczących swego nowoczesnego synalika mówiąc: — Może tam i młodzi nie mieli przed ślubem czasu na miłość, ale rozwodów wtedy nie było, tak jak teraz — i obaj zaczynają tańczyć.

Łomżyńska publiczność obejrzała „Rajby” po bardzo wyjątkowej próbie generalnej, jaką była styczniowa prezentacja widowiska w Warszawie na scenie „Komedii” — w ramach Teatru Wsi Polskiej. Nie dziwię się, że „Rajby” wzbudziły zainteresowanie warszawskiej publiczności i zyskały pochlebne opinie prasowe, są bowiem autentyczne zarówno w sposobie przedstawiania przez wykonawców, jak w tekstach, ubiorach, sprzętach znajdujących się na scenie. Celowo unikam określeń ze słownika teatralnego, nie są to aktorzy i tancerze, nie występują w kostiumach ani na tle scenografii. Ta wspólnota kilkudziesięciu osób różnych zawodów (głównie jednak rolników) i w różnym wieku pokazała część tego, co przejęła z tradycji, co pragnie utrwalic przez powtarzanie, a co wciąż jeszcze ożywia jej sereca i jest częścią rodzimej dumy — znakiem szczególnym.

Po przedstawieniu wszyscy wykonawcy spotkali się z przedstawicielami władz, które nie szczędziły wyrazów uznania. Zespoły z Ciecior i Nowogrodu otrzymały nagrody wojewody, a Zespół Pieśni i Tańca — dyplom uznania. Dyrektor Muzeum Okręgowego uhonorował grupę z Ciecior nagrodą za popularyzację twórczości ludowej, a ZWM — sprawujące opiekę etnograficzną nad przedstawieniem pracownicy nowogrodzkiego skansenu.

Przed siedmioma bодаj laty, z inspiracji Muzeum Okręgowego, zrealizowano „Rajby” po raz pierwszy jako widowisko plenerowe na terenie skansenu. Stało się to początkiem starań i zabiegów, które zaowocowały dzisiejszą, bardzo dojrzałą wersją przedstawienia, dającą się już zaliczyć do dorobku kulturalnego nie tylko ziemi łomżyńskiej, ale polskiej kultury ludowej. Dlatego dobrze się stało, że całe „Rajby” zostały utrwalone na taśmie magnetowidowej; następcy będą mogli dokładnie się przyjrzeć, jak to dawniej „na Kurpiach” bywało.

ANDRZEJ JASION

Na widowni stary Kurp laje syna, „miastowego” już (co wiadac po dżinsach i kraciastej koszuli), że zanim się ożenił, nie spytał rodziców, czy panna im się podoba.

— Przecież to ja z nią będę żył, nie tato — odpowiada młody.

— Ale ojciec wie, czy ona dla ciebie dobra, czy nie — odpowiada rozsierdzony rodzic i dodaje, wskazując na scenę: — Popatrz, jak to u nas na Kurpiach bywało.

Tak zaczyna się widowisko „Rajby”, przedstawione w sali WDK w Łomży 8 marca, a przygotowane przez trzy różne zespoły ludowe: Teatr Obrzędowy z Ciecior, Zespół Śpiewaczy i Kapelę Kurpiowską z Nowogrodu oraz Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”. Kilkudziesięciu wykonawców kierowanych przez Teresę Pardo zaprezentowało spektakl przesycony obrzędowością, pomysłowy dramatycznie, nie pozostawiony przy tym akcentów humorystycznych i wesołej swady.

Institucja swatki jest równie stara, jak istnienie posażnych pań na wydanu, bogatych starych kawalerów, majątnych wdowców, „ciepłych” wdówek, a także innych osób plei obojga, którym brakuje okazji lub śmiałości do związania się małżeństwem z kimś drugim. Ciekawostką obyczaju kurpiowskiego jest to, że kojarzeniem par zajmowali się tu także mężczyźni. Oczywiście, były swatki, czyli rajki, ale — jak w większości spraw poważnych, wiążących się z pieniędzmi, dobytkiem, handlem — decydujący głos mieli mężczyźni.

Tak jest i w tym widowisku: nie wiadomo, czy przypadkiem, zjawia się w chacie raj (świeży Władysław Makarewicz) i niby to pyta o drogę, ale dostrzega zaraz dwie urodziwe córki gospodarzy i zaczyna rozmowę o tym, że zna kawalera w sam raz dla jednej z nich. Pora jest odpowiednia — tuż po Nowym Roku (co zdradza kołęda, umiejętnie wpleciona między piosenki, śpiewane przez zgromadzone w chacie kobiety), więc nie ma co czekać i w najbliższy czwartek trzeba obejrzyć chłopaka, którego przywiezie raj. Podczas spotkania młodzi ledwie patrzą na siebie, za to ojciec umiejętnie targuje się o wiano dzieci. Rozstają się z obietnicą rewizyty, ponieważ rodzice dziewczyny muszą zobaczyć, czy to, o czym mó-

— Pańscy wierzyciele — rzekł Alvaro, zachowując swą pewność i zimną krew. — Ta fazenda ze wszystkimi niewolnikami, dom, piękne meble, zastawa, już nie należą do pana. Od dzisiaj nie może pan tu rozporządzać nawet najmniejszą blachostką. Proszę spojrzeć — ciągnął pokazując plik papierów — trzymam w swoich rękach całą pańską fortunę. Pański dług znacznie przewyższa wartość całego mienia i wszelkie możliwe kredyty. Pański upadek jest całkowity i nieodwracalny, a zarazem przestrasza pana egzekucją wszystkich dóbr.

Na znak Alvara pisarz sądowy, który przybywał wraz z nim, wręczył fazenderowi nakaz zajęcia i zlicytowania całego majątku Leoncia. Drżącymi rękoma Leoncio pochwycił papier i spiesząc obejrzał roziskrzonymi gniewem oczami.

— To tak! — krzyknął. — Tak się postępuje, żeby mnie zalać i wzmoć bezprawie! A może przysługuje mi jakieś odroczenie, żeby innym sposobem ocalić swój honor i majątek?

— Pańscy wierzyciele już wyczerpali wszystkie możliwe ustępstwa i prolongaty. A powinien pan też wiedzieć, że od dzisiaj ja jestem głównym, jeśli nie jedynym pańskim wierzycielem. Do mnie należą i w moich są rękach wszystkie pańskie weksle, ja zaś nie mam w zwyczaju zgadzać się na jakąkolwiek zwłokę. Jedyne, co panu pozostało, to sporządzić inwentarz swego majątku; żadne wykryty tu nie pomogą.

— Przekleństwo! — krzyknął Leoncio, tupiąc w podłogę i wyrzucając sobie włosy.

— Mój Boże! Mój Boże! Takie nieszczęście! I taki wstyd — krzyknęła Malwina ikając.

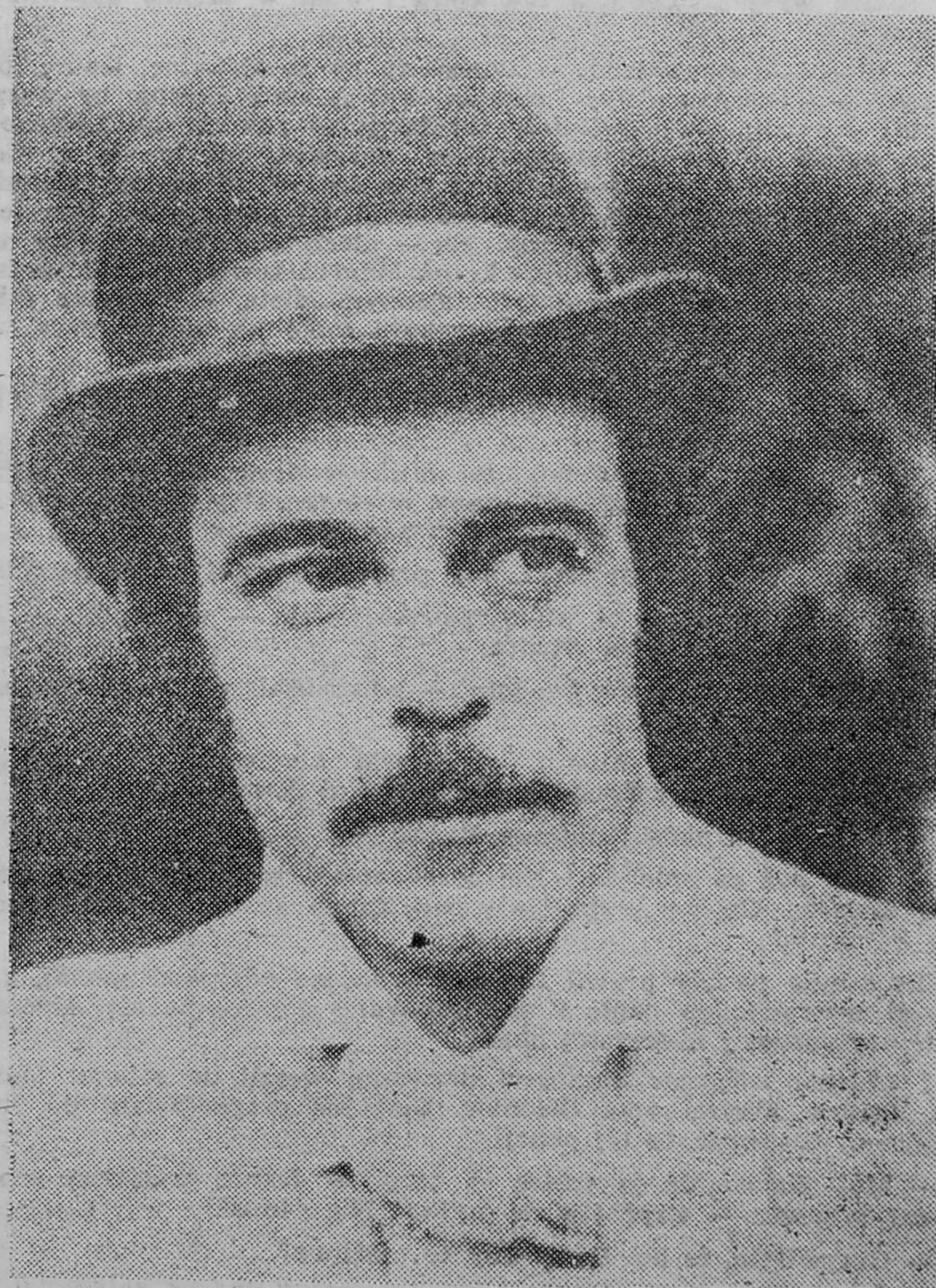
ROZDZIAŁ XXII

Odlóży na chwilę opis wydarzeń z poprzedniego rozdziału i przejdźmy rozmowę obu młodzieńców.

Niech tam stoją naprzeciw siebie tak, jak wspomniały i wielkoduszny lew i pognębiony przezeń zdradziecki tygrys, który na próżno pomrukuje w potężnych łapach wroga. My zaś musimy wyjaśnić, jak doszło do tego, że Alvaro zjawił się w domu właściciela Isaury, aby zadrwić sobie z okrutnych planów Leoncia i to właśnie wtedy, gdy już się zdawało, że została zrealizowana.

Kiedy odbierano mu Isaurę, Alvaro wpadł w najczarniejszą rozpacz.

Zraniony w swej dumie, pozbawiony obiektu miłości, wysmiany i poniżony przez brutalnego, aroganckiego miłośnika niewolnictwa, uległ przemożnemu przynęceniu. Widząc rozmiary tego nieszczęścia, doktor Geraldo przyszedł z pomocą szlachetnej duszy, tak ciężko doświadczony przez los. Dzięki wskazówkom i radom równie troskliwego co i mądrego przyjaciela, Alvaro cierpiał mniej i znowił to spokojnie: słuchając napomnień Alvaro sam doszedł do przekonania, że najlepsze wyjście z tej trudnej sytuacji, w jakiej się znalazł, to zapomnieć o Isaurze.



— Panie — powiedział André, wchodząc do salonu. — Przy bramie są jacyś ludzie, którzy pytają, czy mogą zsiąść z koni i wejść do środka.

— Ach! Już wiem, to są ci ludzie, po których posłałem: wikary, notariusz i jeszcze inni — odparł Leoncio. — Dobrze! Już wszystko gotowe! Przybyli nawet szybciej, niż oczekiwałem — Proś ich. André.



W KRĘGU ULUBIENCÓW

Dwie platynowe płyty w Anglii, tyleż w USA; pierwsze miejsca na listach bestsellerów na całym świecie... Ten olbrzymi, bodaj największy w roku 1985, sukces stał się udziałem duetu: Roland Orzabal-Curt Smith, występującego pod nazwą „Tears For Fears”, i wydanego w lutym albumu „Songs From A Big Chair”.

Dwaj młodzi chłopcy pochodzą z Bath, na scenie debiutowali w grupie „Graduate”, następnie założyli formację „History Of Headaches”, która rychło przekształciła się w „Tears For Fears”. W 1982 roku trzeci singel zespołu — „Mad World” — został przychylnie przyjęty przez publiczność, zaś następne dwa: „Change” oraz wznowiony „Pale Shelter”, znalazły się w pierwszej piątce najlepiej sprzedawanych płyt — mimo narzekania dziennikarzy, że oto kolejny nudny pseudoartystyczny duet syntezatorowy usiłuje sprzedać za duże pieniądze swe smutki, strachy i dziecięce obsesje, komplikując elementy zapożyczone od „Joy Division”, „QMD” czy „Ultravox”.

Podobne skojarzenia wywołał, zwłaszcza jako całość, album „The Hurting”, powitany w prasie komentarzami w stylu: „Roland i Curt są dwoma małymi chłopcami zamkniętymi w ciemnym pokoju, a to, co ich absorbuje, jest równie smutne i samotne jak masturbacja”. Tak pisał „New Musical Express”, natomiast w „Melody Maker” ogłoszono, że „formuła «Tears For Fears» polega na przełożeniu z freudowskim zacięciem — urazów dziecięcych na język fantazji dla dorosłych”. A tak naprawdę płyta, która została zainspirowana książką Arthura Janova — „The Primal Scream”, traktująca w rzeczy samej o psychologicznych problemach związanych z hamowaniem naturalnych odruchów w dzieciństwie — nie była aż tak bardzo niedobra. Po prostu nie wyróżniła się niczym szczególnym od kilku tuzinów propozycji należących do tego samego nurtu muzyki pop. Było na niej kilka całkiem dobrych melodii, lecz przyznać trzeba, iż właśnie ich zestawienie z tekstami, opisującymi stany depresyjne, beznadziejność życia i samo-

bójcze emocje, mogło setnie zirytować anglojęzycznego odbiorcę, karmionego podobną strawą na co dzień przez dziesiątki wykonawców zapatrzonych w „Joy Division”.

Niemniej „The Hurting” sprzedano na świecie w ilości ponad miliona egzemplarzy, co jak na debiut stanowiło całkiem przyzwoitą liczbę. Następny singel „The Way You Are”, wydany jesienią 1983 roku, sygnalizował pewną stylistyczną ewolucję duetu. Położono tu przede wszystkim nacisk na warstwę ryt-

miczną, jakby pod wpływem afrykańskich zespołów, zdobywających w Anglii dużą popularność. Ale dopiero „Mothers Talk”, agresywny, rytmiczny — można uznać za w pełni udany.

„Mothers Talk” dawał przedsmak nowej, starannie wydanej płyty długogrającej — „Songs From The Big Chair”, nagranej przy współudziale Iana Stanleysa, grającego na instrumentach klawiszowych, oraz perkusisty Mabby'ego Eliasa. Ten album również zainspirowany zo-

stał psychologią i psychiatrią — tym razem autentyczną historią — Amerykanki o szesnastu osobowościach, dla której jedynym schronieniem przed terroryzującą ją matką był „wielki fotel” w gabinecie psychiatry. Nakręcono o niej film na sił tytuł „Sybil”.

„Songs From The Big Chair” jest płytą zdecydowanie dojrzalszą od debiutanckiej, bardziej urozmaiconą, znajdują się tu utwory dynamiczne, by wspomnieć o „Shout” czy „Everybody Wants To Rule The World”, świadczące dobitnie o wyleczeniu się z egzystencjalnych bólów. Również pod względem aranżacyjnym widać olbrzymi postęp. Uboga instrumentacja bezpowrotnie ustąpiła miejsca nakładanym na siebie obficie warstwom dźwiękowym tworzącym gęste, przestrzenne brzmienie. Jest to prawdziwa rozkosz dla ucha miłośnika „atutów” pop połowy lat osiemdziesiątych, który nie poszukuje w muzyce głębi przesłania, ale oczekuje od wykonawcy perfekcyjnie spreparowanej koncepcji.

Duet zwykł utrzymywać, iż nie zależy mu na odniesieniu wielkiego komercyjnego sukcesu, niemniej specjalnie pod kątem amerykańskiego rynku skomponował „Everybody To Rule The World”, który zgadnie z ich nadziejami znalazł się tam na szczycie list przebojów, podobnie jak „Shout” i cały album „Songs From The Big Chair”. W lipcowe koncerty w USA bilety były już sprzedane o wiele wcześniej, a by zaś odtworzyć podczas występów studyjne brzmienie, „Tears For Fears” rozrósł się do zespołu o brzmiących rozmiarów.

Alfred Hitchcock oświadczył niedługo, że gwiazdy filmowe są najbardziej pustymi i zakłamanymi istotami stającymi po ziemi. Było to wiele lat temu, przed narodzinami gwiazd muzyki pop. Orzabal i Smith są zwykłymi, normalnymi młodymi mężczyznami, którzy nie gardzą uciechami współczesnego życia, lubią dobrze zjeść, wypić, pojeździć szybkimi samochodami, a przede wszystkim tworzyć i grać muzykę, jakiej słuchamy z ich płyt i na ich koncertach.

DYSKOGRAFIA: „The Hurting” (Mercury — 1983), „Songs From The Big Chair” (Mercury — 1985)



TEARS FOR FEARS

André wyszedł Leoncio zadzwonił i wnet w salonie pojawiła się Rosa

— Rosol — powiedział. — Poproś tu panią Malwinę, Isaurę, pana Miguela i Belchiora. Już powinni być gotowi. Trzeba, by wszyscy tutaj przyszli. Mam już dość tej farsy — zwrócił się Leoncio do przyjaciela — ale chciałbym, żeby wszystko odbyło się z wielką pompą i bardzo uroczystie, bo w ten sposób udowodnię Malwinie, jaką przyjemność sprawia mi realizacja jej kaprysów i tym lepiej wykorzystam jej łatwowierność, ale — nlech to zostanie między nami — to małżeństwo to zwyczajna kpina. Mam całkowitą pewność, że Isaura w głębi duszy pogardza tym żalosnym idiotą, który tylko z nazwy będzie jej mężem. A ja poczekam sobie na lepsze czasy, wierząc, że mój plan przyniesie pożądaną skuteczkę.

— Co do mnie, nie wątpię w rezultaty planu tak cudownie opracowanego.

Ledwie Jorge wypowiedział te słowa, w drzwiach salonu pojawił się piękny i młody jeździec ubrany w elegancki strój podróżny. Towarzyszyło mu jeszcze kilku innych mężczyzn.

Leoncio, który już spieszył, aby przywitać gości, nagle osłupiał.

— Och!... To nie są ci, których oczekiwałem — wyszeptał. — Jeśli się nie mylę... to, chyba, Alvaro!

— Witam pana, panie Leoncio — powiedział młodzieniec, pozdrawiając fazendera.

— Witam, panie... Alvaro — odrzekł Leoncio — bo wszak to właśnie pana mam zaszczyt gościć w moim domu?

— Tak, to ja, pański uniżony sługa.

— Ach, cóż za splendor! Nie oczekiwałem tych odwiedzin; zechce pan usiąść... Czyżby wybrał się pan konno aż tu, w nasze strony, na Południe?

Te i inne banały prawili Leoncio próbując odzyskać spokój, z jakiego wytrąciło go nagle i nieoczekiwane pojawienie się Alvara w tak krytycznej i uroczystej chwili.

I właśnie wówczas bocznymi drzwiami weszli do salonu: Malwina, Isaura, Miguel oraz Belchior. Byli już przygotowani do ślubu i ubrani stosownie do tej okazji.

— Mój Boże! Cóż ja widzę — szepnęła Isaura trąciwszy mocno ramię Miguela. — Czyżbym się myliła? Nie... to oni!

— Oczywiście, że oni. Boże! Czy to możliwe?

— Och! — krzyknęła Isaura i ten zwyczajny okrzyk zabrzmiał jak westchnienie wyrażające nadzieję, że oto kończy się bezmiar smutku, który uciskał jej serce. Gdyby ktoś z bliska uważnie przypatrzył się dziewczynie, dostrzegłby lekki rumieniec na jej twarzy okrytej marmurową bladeścią bólu i cierpieniem. Rumieniec ów był jak jutrzienka, której pierwszy nieśmiały brząsk pojawił się na policzkach przez jedną krótką chwilę życia, aby wreszcie zginąć w mrokach otaczającej nocy.

— Nie oczekiwałem, że będę dzisiaj miał zaszczyt przyjmować pana w moim domu — ciągnął dalej Leoncio, stopniowo odzyskując zimną krew i nonszalancki wygląd. — Pozwoli pan jednak, że po gratuluję sobie i panu wizyty w tak odpowiednim momencie. Przybycie waćpana dziś, do tego domu, uważam za wydarzenie pomysłowe a nawet opatrnościowe.

— Aż tak? Mam do tego sporo zapasu... Ale czy waćpan nie byłby łaskaw wyjaśnić, skąd bierze się pański entuzjazm?

— Z wielką przyjemnością. Informuję więc, że pańska prolegnana, ta niewolnica, o którą w Pernambuco poczynił pan tyle starań, dziś właśnie zostanie wyzwolona i wydana za mąż, za pewnego porządnego człowieka. Przybył pan w samą porę, aby zostać świad-



klem tego wydarzenia i własnymi oczami oglądać realizację tych filantropijnych zamiarów, jakie miał pan wobec Isaury; ja widzę się uradując, jeśli zechce pan uczestniczyć we wspólnych uroczystościach, które dzięki temu nabiorą jeszcze większego blasku.

— A kto daje wolność dziewczynie? — zapytał Alvaro uśmiechając się szyderczo.

— A któżby inny jak nie ja, jej prawowity właściciel — odpowiedział wyniośle Leoncio.

— Przeto oświadczam panu, że nie może pan tego zrobić — Alvaro rzekł stanowczo. — Ta niewolnica nie należy już do pana.

— Nie należy do mnie! — wrzasnął Leoncio raptownie rozgniewany — Pan chyba bredzi albo żartuje.

— Ani jedno, ani drugie — spokojnie odparł Alvaro. — Jeszcze raz powtarzam: ta niewolnica już do pana nie należy.

— Kto ośmieliłby się pozbawić mnie moich praw?

uspioną energią

Pod oceanami, a także pustynnymi obszarami Afryki spoczywa ogromna rezerwa energii w niezwykle trwałej formie. Olbrzymie ciśnienia i niska temperatura, występujące na dnie mórz, łączą cząsteczki wody i gazu w unikalne struktury hydratów, które wyglądem przypominają lód. Molekuły wody na dużych głębokościach wiążą się w trójwymiarowe sieci o kulistym kształcie. Zamykają one — niczym w klatce — cząsteczki gazów; najczęściej jest to metan, wydzielany przez podwodne skały pochodzenia organicznego. Hydrant utrzymuje swą postać aż do momentu, w którym podwyższona temperatura lub zmniejszone ciśnienie spowodują stopienie stałych struktur i wydzielanie ogromnych ilości gazu.

Badania oceanograficzne — prowadzone przez kanadyjskich chemików — wykazały, że 85 proc. morską dna to obszary, w których występują hydraty. Wystarczy wtłoczyć na większą głębokość wodę powierzchniową, by doprowadzić do reakcji i wydzielania się gazu. Zaczętkowany w ten sposób proces może się dalej samistnie rozwijać

dzięki energii metanu, wyzwolonej z cząsteczek wody. Pozostaje zebrać powstający w ten sposób gaz, np. przy pomocy konstrukcji o kształcie rozpostartych parasoli, i przetransportować do statków-zbiorników.

Ale to dopiero sfera marzeń. Rzeczywistość przynosi na razie problemy. W czasie wierceń prowadzonych w poszukiwaniu ropy często dochodzi do przebiecia strefy hydratów. W niskich temperaturach, panujących w rejonach Arktyki, uwolniony gaz krystalizuje się ponownie, zatykając całkowicie wiertnicze otwory.

Istnieje również teoria, według której przyczyną tajemniczych zniknięć wielu statków i samolotów w okolicach Trójkąta Bermudzkiego są właśnie eksplozje gazu. Otóż w wyniku trzęsień skorupy ziemskiej powstaje wystarczająco wysoka temperatura, aby spowodować wydostawanie się na powierzchnię oceanu ogromnych ilości wolnego metanu, który powoduje burzliwe zawirowania wody; może również dotrzeć do niżej lecących samolotów.

dla armii
jajeczko

Japonia po drugiej wojnie światowej była zniszczona do tego stopnia, że kiedy amerykańscy spadochroniarze penetrowali milionową Jokatamę w poszukiwaniu żywności dla generała Mac Arthura, wrócili z wyprawą z jednym jajkiem.

za ciężkie pieniądze

O wadze pieniędzy w życiu człowieka przekonał się jeden z pracowników transportowych, który ładował na ciężarówkę worki z monetami. 52 tysiące monet, które przysypały urzędnika, stały się przyczyną jego śmierci.

trochę kawioru

Kawior pozyskuje się z ikry trzech gatunków ryb. Bieluga, największa z jesiotrowatych, dostarcza najdroższego kawioru. Żyje w Morzu Kaspijskim i Czarnym. Osiąga długość nawet 6 metrów, a waży czasem 1200 kilogramów. Największa bieluga, jaką kiedykolwiek złowiono, ważyła 1427 kilogramów. Wydobyto z niej wówczas 400 kilogramów kawioru.

Delikatny, drobnziarnisty kawior pochodzi z ikry siewrugi. Nie wszyscy go lubią, bo trochę pachnie tranem.

Smakosze najbardziej cenią kawior z jesiotra zwykłego. Choć największe egzemplarze osiągają 3 metry, jego przeciętna długość wynosi 80 centymetrów.

Prawdziwą rzadkością bywa kawior „szacha”, który ma złote zabarwienie. Pochodzi on z jesiotrowatobiosów, a jego twarde ziarenka przypominają w smaku orzechy.

Wydobywanie kawioru to czynność bardzo trudna. Nieumiejętne palce mogą zniszczyć cenny przysmak. Kawior myje się i przeciera przez sito i soli. Trwa to zaledwie kilka minut. Ziarenkami są natychmiast napełniane metalowe puszki po brzegi; jeśli zostałyby trochę powietrza, ziarenka kawioru zmieniłyby się w czarnozielony, galaretowały tran.

Nawet na zwyczajnym pustkowiu porośniętym trawą można przed świtem, przy świetle latarki, zaobserwować, jak powstają błyszczące wodne krople, przypominające lzy. Najlepiej są widoczne w bezwietrzną, suchą pogodę. Pojawiają się tylko na ostrych, wąskich liściach traw lub koniuszkach szerokich liści łopianu czy dmuchawca. Nie jest to rosa, która mniej więcej równomiernie otula całą roślinę, a na końcówkach liści nie może się na ogół utrzymać. Podręczniki fizjologii roślin wyjaśniają zwykle te „lzy” procesem wydalenia nadmiaru wody, którą pochłonęły korzenie. Zjawisko to nazwano gutacją.

rośliny płaksy

Są rośliny-płaksy. Należy do nich skrzyp polny. Obficie i często „wylewają lzy” jaśmin i róże; oczywiście, nie kwiaty — a młode pędy. Ronią „lzy” pomidory, ogórki i inne ogrodowe uprawy. Czasami „płaczą” potężne lipy i pączęk kasztanowca, które ledwie zaczęły się rozwijać. Ale sosna, świerk i inne iglaste „płakać” nie potrafią. Tajemnica tkwi w zbyt słabym ciśnieniu w korzeniach.

„Lzy” to domena młodych liści. Starsze — w pełni rozwinięte — już nie „płaczą”; wodę wyparowuje cała powierzchnia liścia. Rośliny pokojowe „płaczą” nie tylko nocą, lecz o każdej porze, kiedy zwiększa się wilgotność powietrza. Litr „lzy” może zawierać do 2500 miligramów różnych soli, których w danym momencie roślina ma nadmiar.

stragan pod trzynastką

uśmiech
jak
z reklamy

W sukurs amerykańskim dentystom, którzy mają coraz mniej pacjentów z dziurawymi zębami, przyszła moda na uśmiech jak z reklamy. Każdy Amerykanin spiesz się więc do dentysty, aby zatuszować defekty: pęknięcia i przebarwienia. Dokonuje tego specjalna żywica, którą rozprowadza się po powierzchni zębów jak farbę; nadaje ona odpowiedni kształt i utrzuca przy pomocy środków chemicznych lub promieni ultrafioletowych. Każdy ząb kosztuje od 150 do 500 dolarów, ale efekt jest gwarantowany na około 5-7 lat.

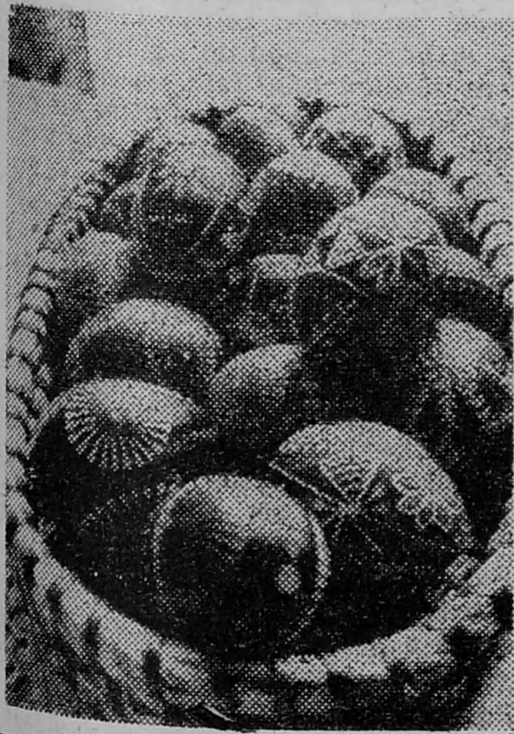
Amerykańscy dentyści mają co nieco do zrobienia w dziedzinie periodoncji, czyli schorzeń dziąseł, które w ponad 70 proc. są powodem utraty zębów. Wywołuje je bakteria wytwarzająca bezbarwny osad. Gromadzi się on wzdłuż linii dziąseł, tworząc tzw. zapalne kieszenie, które w końcu niszczą okostną i powodują wypadanie zębów. Leczy się je teraz metodą operacyjną. Zabieg chirurgiczny polega na otwarciu kieszeni, oczyszczeniu jej i założeniu sączka. Do walki z tym schorzeniem włączyło się wiele firm produkujących pasty do zębów. Każda z nich reklamuje środki, które usuwają skutecznie osad, ale lekarze mają tu różne zdania.

Dla dorosłych nowoczesna stomatologia, zamiast protez, proponuje trwale wszczepianie zębów. Nie jest to metoda nowa, liczy już prawie 30 lat, ale została znacznie udoskonalona i nie powoduje już infekcji, na które narzekali pierwsi pacjenci. Zdaniem dentystów, osoby potrzebujące sztucznych zębów należą do gatunku zanikającego. Szybkoobrotowe wiertła i możliwość zastępowania wewnętrznej miazgi zębowej gumową namiastką sprawiły, że zabiegi dentystryczne są łatwiejsze, mniej bolesne.

niezdecydowany

Pewien młody człowiek — chcąc popełnić samobójstwo — uderzył pięścią z szybkością ponad stu kilometrów na godzinę samochodem w filar wiaduktu. Miał pecha — wyszedł cało z tej kolizji. Wobec tego wszedł na transformator o na-

pięciu 132 000 volt, spadł zeń w obojętne ognia i dymu, lecz znów cały i zdrowy. Kiedy pracownik elektrowni spytał, co robi, odpowiedział, że chciał popełnić samobójstwo, ale teraz już nie ma na to ochoty.

kolorowe
jajka
wielkanocne

16 jaj, 200 g majonezu, 8 g żelatyny, barwniki spożywcze w 4 kolorach; farsz (każdy rodzaj w porcji na 4 jajka).

* 35 g pieczeni, 25 g masła, 1/4 łyżeczki koniaku, 1/2 małej cebuli, pietruszka i koperek, sól i pieprz;

* 25 g duszonych pieczarek lub ugotowanych suszonych grzybów, 35 g masła, sól, pieprz.

* 25 g żółtego tartego sera, 10 g masła, sól i pieprz do smaku;

* śledź wymoczony w mleku, 25 g masła, siekana pietruszka lub szczypiorek, pieprz.

Jajka ugotować na twardo, przeciąć na połowki, wyjąć żółtka, podzielić na cztery części i rozetrzeć osobno w rozdrobnioną pieczeni, pieczarkami, serem lub śledziem. Do każdego rodzaju farszu dodać pozostałe składniki, nakładać nimi połowki białek tak, by powstało całe jajko. Wstawić do lodówki, by dobrze wystygły. Majonez przelozżyć do miski, polać i przygotowanym roztworem żelatyny, podzielić na 4 części i każdą, w oddzielnym naczyniu, zabarwić na zielony, czerwony, niebieski lub żółty kolor. Kiedy majonez zacznie tężeć, zanurzać w nim jajka na drewnianym patyczku. By ładnieastygły, można drewnianą powkładac w wywrócony do góry dnem durszlak.

nie miał apetytu

Do szpitala zgłosił się pacjent, który skarżył się na ból w wątrobie i brak apetytu. Trudno się było dziwić takim reakcjom organizmu, skoro w żołądku pacjenta lekarze

znaleźli 155 sześciocentymetrowych kawałków drutu, dwa metalowe spinacze i dwie igły do szycia oraz 30 kawałków szkła



Jeśli nadal w mieście będzie nieczynny aparat rentgenowski, przestaną funkcjonować zakłady produkujące żywność, których pracownicy — z braku aktualnych nie są (zgodnie z szeczanami do produkcji) twierdzą, że nie również w przy- gdzie jest zain- stacjonarny.

RYSZARD RUTKOWSKI. Szpital Wojewódzki w Łomży: — Dysponujemy, tylko dwoma ambulansami rentgenowskimi do obsługi mieszkańców województwa. Przez zime, do 21 marca, ambulans z Kolna obsługiwał rejon Wysokiego Mazowiec-



Do rozpoczęcia prac polowych coraz bliżej, SKR-y pozbywają się zbędnych maszyn, organizują przetargi, a rolnicy tłumnie na

na który od lat bezskutecznie składają podania. Jeden z takich przetargów został przeprowadzony 11 marca w ciechanowieckim SKR-ze. Oto przykładowe przebiega: kopaczka ciągnikowa do ziemniaków (cena wywoławcza — 29 568 złotych) została sprzedana za 66 000 złotych, brona talerzowa (21 240) znalazła po krótkiej licytacji nabywcę za 30 000 złotych, ławeczki do nawozów „Cyklop” zwykował jedynie o 2080 złotych i zmienił właściciela za 150 tys. złotych. Cenę wywoławcza sadzarki do ziemniaków z 31 433 złotych licytanci podbili do 60 000 złotych. Jedno z największych przebiega miała kosiarka rotacyjna, oceniona na 40 000 złotych, przysporzyła SKR-owi 80 000. Oprócz 4 ciągników w pierw-

KOLNO

kiego. Nie mamy paliwa ani możliwości technicznych, aby co kilka dni ambulans jeździł do różnych miejscowości. Nie jesteśmy w stanie zapewnić większej ilości takich autobusów, nie tylko ze względu na koszty zakupu, ale i ograniczoną produkcję. Dyrekcja ZOZ-u w Koinie jest poinformowana, że w takich przypadkach, kiedy nie ma ambulansu na miejscu, należy kierować pacjentów do szpitala w Łomży. Nie dotarło do mnie skargi, by w przychodni przeciwgruźliczej w Łomży odmawiano przyjmowania pacjentów spoza miasta. Ten sposób powstrzymać się od komentarza, że o prześwietleniach pracownicy zakładów przypominają sobie w momencie, kiedy upływa okres ważności książeczki zdrowia.

CIECHANOWIEC

szym przetargu nie zostały sprzedane 3 wiązanki i kosiarka.

Znamiennie były komentarze rolników, biorących udział w licytacji: — Gdyby nie brak maszyn, nikt by nie przyjeżdżał na takie przetargi.

— Tak naprawdę, to nie opłaca się tych maszyn kupować. Trzeba drugie tyle wyłożyć na części zamienne i nadal będzie to złom. Ale lepiej kupować złom niż trzymać tracące na wartości pieniądze.

— Maszyny powinny być sprzedawane tak, jak nowe, według list sporządzanych w urzędach gminy i po cenach, jakie ustalili rzeczoznawcy, a nie z licytacji.

Władysław Harnogórski z Chechłowa kupił na przetargu sadzarkę do ziemniaków: — Zapłaciłem 60 tysięcy, ale ile trzeba będzie dolożyć, aby maszyna mogła wyjechać w pole, okaże się w domu. Jest co prawda orzeczenie rzeczoznawcy, ale nie wierzę, że są tam wyszczególnione wszystkie braki. Maszyny, które posiadam, kupilem na przetargach, ostatnio na przykład za 270 tysięcy

zioty; przyjechałem nim do domu,
to była prawdziwa okazja.

Na pierwszym przetargu SKR zarobił 1240 tys. złotych.

ANDRZEJ KRUK, zastępca prezesa SKR-u w Ciechanowcu: — Zarobione na przetargu pieniądze przeznaczymy na zakup 2 kombajnów. Maszyny były zbędne poza tym brakowało ram, pracowników do ich obsługi. Lepiej więc, żeby służyły



Na co dzień rzadko zdobywamy się na wyrozumiałość dla chorych i słabych. Ale są ludzie, dla których opieka nad zniezdolnionym bliźnim to zawód.

Na dodatek do takich profesji nie dopingują oferowane zarobki.

KRYSTYNA JAKUBOWSKA, kierowniczką punktu opieki PCK: — Pomagamy chorym, których rodziny mieszkają w innych miejscowościach, ale zdarza się, że siostra PCK musi zajmować się osobą, której córka mieszka piętro wyżej. To prawda, że do tej pracy trzeba posiadać szczególne cechy charakteru. Nie przyjmujemy wszystkich chętnych, decyzyjną taką poprzedza zawsze wywiad środowiskowy. Zgłaszają się do nas panie, które najczęściej już gdzieś pracowały. Zwalniają się z zakładów, gdzie zarabiają, albo mogłyby zarabiać, więcej niż u nas. Legitymują się różnym wykształceniem: podstawowym, średnim ogólnokształcącym, ekonomicznym. Przychodzą do nas, bo chcą pomagać innym. W innych zawodach te słowa straciły treść, ale u nas nie. Do wodem uznania dla naszej pracy są podziękowania od podopiecznych. Bywa, że po śmierci osoby, którą opiekują się siostry, utrzymują one kontakt z rodziną.

W punkcie zatrudnionych jest 56 sióstr, ale kiedy odliczy się te na urloпах, na co dzień chorymi zajmuje się 40. Zarobki rzeczywiście

GRAEWO

nie są zachęcające. Panie zaczynające u nas pracę zarabiają po 700 złotych, najwyższe pobory sięgają 12 000. Wprost śmieszne są niektóre opłaty, np. osoby pobierające wyższe emerytury za godzinę opieki płać na fundusz PCK 10 złotych.

ZOFIA MOTYCKA, siostra PCK

— W zawodzie pracuję od 25 lat. Zasada tej pracy jest jedna, na dok drugiego człowieka należy się uśmiechać i połowa problemów ka. W tej pracy nie można patrzeć na zagarek. Nie chcę się chwalić, ale zanim zostały wprowadzone wynagrodzenia za pracę w soboty i niedziele za tzw. pomoc sąsiadów

— 2500 złotych miesięcznie, zajmowałam się podopiecznymi w te dni. Niepłatnie, taka była potrzeba. Dziękują mi za to, że mam różne kłopoty, ale najdotkliwsze są te, które sprawiają nam inni ludzie. Z zasady honoruję się nasze uprawnienia do zakupu bez kolejki, ale zdarzyli się przypadki, że w sobotę w delikatnych nie chcieli mi sprzedać beczki kolejkę litra mleka.

KRYSTYNA JAKUBOWSKA: - Takie przypadki zdarzają się bardzo rzadko. Dobrze układa się nam współpraca z lekarzami rejonowymi, specjalistami w przychodniach. Nie mamy żadnych problemów z zamawianiem wizyt domowych dla naszych podopiecznych. Korzystamy też z pomocy innych. Ostatnio nasi milicjanci pomogli nam w znalezieniu pomieszczeń na siedzibę punktu, gdyż dotychczasowa jest remonowana.

Wielkanoc za pasem, czas najwyższy krasieć jaję — telefonicznie ponaglałam Ewę i Agatę do zajęcia, które wieloletnim zwyczajem wykonywałyśmy grupowo. Jedyna to bowiem przedświąteczna praca, przy której można się odprężyć, poplotkować. Zjawiły się w końcu, lecz miny miały marketne. Nawet temat świątecznych zakupów, wizyt i rewizyt nie wywołał spodziewanego ożywienia. Nagabywane, przynajmniej, że trapi je myśl o wielkanocnej spowiedzi. Szybko przeleciałam w myśli dziesięcioro przykazań, a nawet siedem grzechów głównych. Nie wydawało mi się jednak, by którykolwiek z zakazów był przez nie łamany. Zabójstwa i kradzieże odpadały od razu, łakomstwo i zazdrość — po krótkim namyśle. A poza tym... — Rodziców szanujecie — rozgrzeszałam je po kolei — dzieci wychowujecie na uczciwych obywateli, a jednocześnie w twardej przed gniewem Bożym, obowiązków wobec Kościoła nie zaniedbujecie, na państwowych posadach pracujecie rzetelnie, nie bluźnicie, nie złorzeczycie, choć Bóg świadkiem, że często byłoby za co i na kogo. Nawet z mężami życie zgodnie i po bożemu...

Obydwie zmieszały się gwałtownie. — Cudzołóstwo? — wyjąkałam zdumiona. Zaprzeczyły: łóżka są własne, mężowie też. Ale reszta — nie po bożemu.

— Wpływ kapitalistycznej pornografii na rodzimego duetu. Wisłoka-Nienacki? — dociekałam, już rozważałam.

— Antykoncepcja — wyznali wreszcie. Zabrzmiąło to intrygująco. — Toż księża — oświadczyli — są anty antykoncepcji. W czasie grudniowych rekolekcji jasno wyłożyli swoją koncepcję odnośnie małżeńskich praktyk: w tej mierze należy całkowicie zaufać Bogu, który wie mianowicie najlepiej, kogo dziećmi liczenie obdarować, a kogo oszczędzić.

mąż
własny
CZYLI
diabeł
wcielony



Nasunęło mi się na myśl powie-
dzenie Melchiora Wańkowicza: „Głu-
pota też jest wielkim darem bożym,
ale nie należy jej nadużywać”. U-
gryzłam się jednak w język. Skoro
one wspinałomyślnie tolerują mó-
ateizm, ja powinienam poważnie po-
traktować ich religijne rozterki.
Moja powściągliwość została nagro-
dzona wyczerpującym sprawozda-
niem z tegorocznej katedry duszpa-
sterskiej. Obie były wzburzone „roz-“

liczaniem" rodziców przed pociecha-
mi. Pytania o picie i palenie przeł-
knęły dzielnie. Ewa jednak mocno
się rumieniła przed trzema synami
w wieku szkolnym, którzy usłyszeli
autorytatywne oświadczenie, że 36-
letnia mamusia powinna bez oci-
gania zadbać o powiększenie ro-
dliny. Gość, zapewne przez wrodzo-
ną delikatność, nie zapytał jednak,
jak radzi sobie z wychowaniem i
wyżywieniem z dwóch skromnych
pensji tych trzech chłopaków. Wi-
docznie nie wie, gdzie im się śle, mógł
wywnioskować; skoro to nie Kościół
ich wspomaga finansowo, lecz od-
wrotnie.

Agata, o życie której lekarze wal-
czyli przy drugim porodzie, nigdy
dotąd nie zdawała sobie sprawy, że
grzeszy słuchając rad lekarza. Ma
też świadomość że następną ciąża

oznacza jej śmierć, płodu zapewne również. Ksiądz jednak w przyczynę nie wnikał, ograniczył się do posłania w młodej kobiecie uczucia moralnego niepokoju. Duchowny powołał się na encyklikę opublikowaną przez papieża Pawła VI i świadome zapobieganie ciąży sprowadził do świadomego zabójstwa. Agata, skruszona, zerwała nie tylko z antykoncepcją, lecz i wszelkie intymne kontakty z mężem. Bo strzeżo-

Mąż kazaniai wydawał się skruszony znacznie mniej, więc zaczęły się sprzeczki. Poważne spularyzowanie stanowisk zarysowało się przy okazji wizyty Jana Pawła II w Indiach. Agata wyczytała, że papież potępił tam publicznie stosowanie środków antykoncepcyjnych, co stanowiło dowód, że łomżyńscy duchowni nie błądzą. Krzysztof natomiast pierwszy raz wyraził się o papieżu-rodaku bez szacunku: — Najwyższe władze witają dostojnika obcego im w końcu Kościoła z wszelkimi honorami, a ten nawołuje lud do zaniechania antykoncepcji. Jest to, najdelikatniej mówiąc, ogromny nieakt wobec władz, które przez tyle lat walczyły o zmianę mentalności, o świadome macierzyństwo, dla zdro-

wia kobiet oraz ich potomstwa. Trzeba chyba nie mieć sumienia żeby w tak biednym i przeludnionym kraju sprzeciwiać się kontroli urodzeń. Enigmatyczne "zabranie" nie początku życia bardziej podejrzane moralnie niż rodzenie dzieci po to, by umierały z głodu. Odwieczne wygodne stanowisko Kościoła: mieć dzieci to dar Boga, utrzymać je, to wasza osobista sprawa.

— I daj spokój z wyrzutami sumienia — szarżował widząc, że Agnieszka nie jest w stanie go skontrolować. — Bóg patrzy na to zupełnie inaczej niż jego ziemscy namiestnicy. Ci są surowymi moralistami dla małych, ale wobec wielkich wolą być politykami. Przeciwnie wojnom, zbrojeniom, terroryzmowi, jawnemu zabijaniu sprzeciwu są bardzo „ogólne”. Nikt nie porusza sumień konkretnych przynależności, konkretnych producentów i dostawców broni. Łatwiej wkręcić do matczyńskich sypialni...

Meżowska perora zrobiła swoje. Gdy 8 marca Krzysztof dołączył do kwiatka kilka opakowań jaguszek wiańskich globulek „Patenter”, które ryć sama parę miesięcy temu poszukiwała, Agata rozplakała się przed dzieckiem. Potem pozwoliła się mężowi uspokoić, a nawet uległa jego świeckim argumentom. Mąż również okazał się diabłem wtajemniczonym, stąd rozterki obu przyjaciół przed spowiedzią. Tym razem szło zresztą, że do szczerzego przyznania poprawy nie czują się już zdolne.

Pospieszylam z pocieszeniem: słyszałam, że ostatnio ksiądz zaczął zwalczać z ambony palenie papierosów. Spróbujcie zwrócić uwagę na togiem. To wam na pewno wyjdzie na zdrowie, a może i Pan Bóg i proboszczu darują wam w zamian tę antykonceptję. W końcu to parafii Miłosierdzia Pańskiego może się chyba o to miłosierdzie trochę notargować.

KAROLINA
Rys. Henryka Cebul

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefan Henzelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Jajicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kolowski, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepa, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zielinski, Fotoreporter — Gabor Lönnicz (wszystkie nie podpisane zdejcia w numerze). Redaktor graficzny — Stanisław Kedzielawski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Ślupska i Jolanta Pawluk. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basza, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kunczewski, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polanski, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tębnowski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska **KONCEPCJA GRAFICZNA:** Marek Goebel.

KONTAKTY

wieści gminne

RUTKI. Sytuacja finansowa SKR-u budzi obawy rolników: czy spółdzielnia będzie w stanie wykonywać usługi?

Główna księgowa SKR-u w Rutkach: Ubiegły rok zamknęliśmy 3-milionowym zyskiem, pod tym względem stoimy więc chyba lepiej niż inne firmy. W tym roku mamy zamiar kupić komбайны. Usługi można zamawiać już teraz; ich wykonywanie zaczęliśmy od wapnowania.

KULESZE KOSCIELNE. Trwa odtwarzanie dokumentów po pożarze Urzędu Gminy. W około 70 proc. udało się odtworzyć dokumenty działu finansowego. Z pomocą pospieszyli sąsiedni urzędy. Pożar ujawnił przydatność szaf opancerzonych. Okazało się np., że z pieniędzy przechowywanych w szafie w kasie nie został proszek. Całe szczęście, że w sąsiedztwie wzniesiono nowy budynek Urzędu Gminy, i to dość tania: za 13 mln złotych. Podobne budynki gdzieś indziej pochłaniają 35 milionów. Koszt ten wynika z faktu, że odpowiednio wcześniej zgromadzono materiały, np. żeberka do grzejników były kupowane po 70 złotych, podczas gdy teraz kosztują 650.

* Przed kilkoma dniami spalił się w Kallnowie Sojka dom mieszkalny. Właścicielom udało się uratować jedynie tyle rzeczy, ile zmieściłoby się na wozie. Pogorzeły znalazł schronienie u sąsiadów, a gmina udzieliła im pomocy materialnej w postaci 20 000 złotych na zakup podstawowych artykułów.

* Nielatwo będzie odbudowywać się po klęskach żywiołowych w sytuacji, kiedy gminie przydzielono 100 ton cementu, podczas gdy w ubiegłym roku sprzedano ponad 900 ton.

* W miejscowym Urzędzie Gminy spośród 25 pracowników — tylko 3 posiada wyższe wykształcenie. Najlepszym bodźcem do zdobywania wiedzy są zachęty materialne, ale nie w tym przypadku. Po skończeniu studiów podwyżka wynosi 300-400 złotych.

* Po wprowadzeniu podwyżki cen skupu buraków cukrowych wzrasta zainteresowanie tą uprawą. Tegoroczny plan kontraktacji, wynoszący 140 ton, został przekroczony.

* Potencjalnych nabywców cieleciny odstrasza cena. Na targach rolnicy żądają około 300 złotych za kilogram. Po wprowadzeniu ceny 270-300 złotych za kilogram cieleciny eksportowej rolnicy wożą zwierzęta na skup.

SOKOLY. Jeszcze nie dotarli do gminy sygnał o rozpoczęciu akcji „Polska”, a już został uporządkowany skwer w rynku.

* Jak zmobilizować miejscowe instytucje do większej ofiarności wobec gminnej kultury i sportu? Nie chodzi tu (przynajmniej na razie) o stypendia dla sportowców, lecz głównie o pokrycie kosztów transportu przy wyjazdach na mecze.

* Miejscowy zakład produkcji prefabrykatów, przyciśnięty do muru trudnościami finansowymi, szuka możliwości zarobku. Ostatnio jego zaopatrzeniowcy sprowadzili 8000 sztuk eternitu (gmina na cały rok otrzymuje 8000). Pracownicy zakładu będą go w pierwszej kolejności układać na tych dachach, gdzie od kilku lat stoją więźby.

SPRINTEM PRZES BOISKA

23 marca w Czerwonym Borze odbyły się eliminacje do XII OSM oraz OIMS w biegach przełajowych. Na starcie stanęło około 700 dziewcząt i chłopców z siedmiu województw makroregionu mazursko-warszawskiego. W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła Warszawa przed Białymstokiem, Olsztynem, Suwałkami, Łomżą, Ostrołęką. W kategorii juniorek młodszych na dystansie 2000 m wygrała Renata Sobiesiak z Elektryki Piaseczno przed Anną Kowalczyk i Hanną Kutkowską — obie Gwardii Olsztyn, a na dystansie 3000 m zwyciężyła Małgorzata Kowalewska z Gwardii Olsztyn przed Agnieszką Szczerbą z GLKS Wyszki i Haliną Małż z Pojezierza Suwałki. Jolanta Wiśniewska z Zorzy Łomża była 20. Wśród juniorek (3000 m) wygrała Agata Nalazek z Legii Warszawa przed Dorotą Makowską z Polonii Warszawa i Kamilą Gradus z Legii. Dorota Młara z Zorzy Łomża była 6. Natomiast wśród juniorek na dystansie 6000 m triumfował Kazimierz Kostros z Zjednoczonych Olsztyn przed Piotrem Bielińskim z Legii Warszawa i swoim kolegą klubowym — Jackiem Dziecielnickim.

Klasyfikacja młodzików wygląda następująco — chłopcy (2500 m): zwyciężył Cezary Pieniążek z SP w Miłkowie przed Jackiem Ignaczakiem (SP 233 z Warszawy) i Krzysztofem Pachuckim (również SP 233); Marek Dziecielnicki z SP w Rutkach był 3, 8 — Andrzej Surawski z SP 3 z Zambrowa, 14 — Antoni Aleksiejewicz z Rutek 15 — Albin Łuniewski z Zambrowa. **DZIEWCZETA** (1500 m): wygrała Wiesława Złotokłos z woj. olsztyńskiego przed Katarzyną Andrzejczak (SP 19 Białystok) i Agnieszką Olszewską (SP 233 Warszawa). Szóstą była Anna Święcka (SP 3 Zambrowa), a jej szkolne koleżanki zajęły następujące miejsca: 9 — Marzena Ciecierska, 10 — Dorota Kutyłowska, 12 — Hanna Szalińska. Natomiast w klasyfikacji drużynowej młodzików wygrała SP 3 z Zambrowa przed SP z Wasilkowa, SP 233 z Warszawy, na 7 miejscu uplasowała się SP 1 z Łomży, a wśród chłopców wygrała SP 233 z Warszawy przed SP 23 z Warszawy, SP 3 z Zambrowa, SP z Rutek zajęła 6 miejsce.

Bez niespodzianek przebiegła i seria wiosennej rundy rozgrywek klasy okręgowej seniorów w piłce nożnej. LKS wygrał 3:2 w Przysuszu z MZKS-em, Olimpia pokonała 3:0 LZS Prostych, Grom wygrał 2:0 ze Startem. Bug utrzymał przedostatnią tabelę po pokonaniu Makowianki 1:0. Pozostałe wyniki: Grudusk — Ruch 2:1, Płońsk — Ostrovia 0:3, Mazovia — Błękitni 5:2. Natomiast w klasie okręgowej juniorek padły rozstrzygnięcia: Płońsk — Ostrovia 1:0, Narew — Start 11:1, Bug — Makowianka 3:0, Przysysz — LKS 2:3, Mazovia — Błękitni — przelozony.

23 marca w Czerwonym Borze rozegrano trzeci, ostatni turniej halowy w piłce nożnej. Tym razem do zawodów

stanęli trampkarze. Wynik meczów eliminacyjnych — grupa I: LKS 1 — Olimpia 11 4:2, Orzeł — Sparta 1:1, LKS 1 — Sparta 1:0, Olimpia 11 — Orzeł 2:2, LKS 1 — Orzeł 1:0, Sparta — Olimpia 11 0:1, grupa II: Olimpia 1 — LKS 11 0:1, Unia — SP 1 Łomża 2:2, Olimpia 1 — SP 1 0:7, LKS 11 — Unia 1:3, SP 1 — LKS 11 3:2. W meczu o 1 miejsce LKS 1 pokonał SP 1 3:2, III miejsce zdobyła Unia pokonując Olimpię 11 2:1, w walce o 5 miejsce LKS uległ Orłowi 1:2, a o 7 — Sparta Olimpia 1 1:2. Najlepszym strzelcem turnieju został zdobywca 8 bramek — Zbigniew Karwowski z SP 1 Łomża, za najlepszego bramkarza uznano Sławomira Litwińczuka z Unii, a za najszlachetniejszego piłkarza — Bogusza Baglińskiego ze Sparty.

W przekroju trzech turniejów (juniorzy młodzi, rocznik spartakiadowy i trampkarze) najlepsi okazali się młodzi piłkarze LKS-u, którzy zgromadzili 19 punktów. Wiceprezes OZPN Łomża, Włodzimierz Olszewski, na podsumowaniu imprezy wręczył przedstawicielowi zwycięskiego klubu okolicznościowy puchar. Na dalszych miejscach sklasyfikowano: II. Orzeł Kolno — 12 pkt., III. Wisła Szczuczyn — 11 pkt., IV. Olimpia Zambrow — 11 pkt., V. Unia Ciechanowiec — 8 pkt., VI. SP 1 Łomża, VII. Sparta Szeptowo.

Za naszym pośrednictwem OZPN Łomża składa podziękowania za pomoc w organizacji turniejów działaczom z Czerwonego Bora.

KUPON PLEBISYTU NA NAJLEPSZEGO SPORTOWCA LZS-U

1. _____
2. _____
3. _____

Imię i nazwisko _____

Adres _____

03.27 TV 04.01

CZWARTEK 27 MARCA

PROGRAM I
16.30 Dla młodych widzów: Kryptonim „Klio”, 16.55 „Był sobie Kosmos” — franc. film animowany, 17.30 „Mieszkańcy” — wszechświat budowlana, 18.05 „Poligon”, 18.30 „Sonda”, 19.00 Dobranoc, 19.10 „Dom rodzinny”, 19.30 Dziennik, 20.15 „Jemima Shore prowadzi śledztwo” — film ang., 21.30 Teatr TV: A. Casona — „Drzewa umierają stojąc”.

PROGRAM II
17.00 „Życie od kuchni”, 17.30 „Uwaga, dokument” — „Maratonczyk”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Złote Ekran 1985”, 19.30 Dziennik, 20.15 Pierwsze warszawskie, 21.50 Studio Sport, 21.50 „Dom, Co nam zostało z tych lat”, Dni Baletowe, 20.45 i świat” — film indyjski.

PIĄTEK 28 MARCA

PROGRAM I
16.30 Dla młodych widzów: „Zaloga 3”, 16.55 „Piątek z Pankracym”, 17.30 „Nie tylko dla wędkarzy” — magazyn wędkarski, 17.45 „Piłkarska kadra czeka”, 18.00 „Jan Sebastian Bach”, Pasja wg św. Jana, 19.00 Dobranoc, 19.10 „Studium”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Monitor Rządowy”, 20.30 „Białe rosy” — komedia radz., 22.20 „Sprawa dla reportera”.

PROGRAM II
17.30 „Zbliżenia” — To i owo o filmie, 18.00 „Pobocza sportu”, 18.30 Program lokalny, 19.05 „Przygody Guliwera” — film animowany, 19.30 Dziennik, 20.00 „Gale nie śpią”, 20.30 „Ermistrz”, 20.30 „Miłość, czyli życie” — widowisko teatralne, 22.05 „Premier” — film franc.

SOBOTA 29 MARCA

PROGRAM I
9.00 „Sobótka” oraz film „Cztery pancerni i pies”, 10.40 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny, 11.10 „W świecie ciszy”, 11.55 „Ludwig van Beethoven” — program dokument, 12.25 „Poeta jak nikt” — począł E. Stachury, 13.20 „Dni Konopki”, 14.00 „Trybuna Sejmu”, 14.30 „U Hefajstosa” — program dokument, 15.05 Teatr TV: A. Strindberg — „Wielkanoc”, 17.30 Studio Sport, 18.30 Dziennik, 20.00 „Skarłatny kwiat” — film ang., 22.15 „Czas”, 23.20 Sportowe rytmy tygodnia, 24.00 „Zmarli naturalną śmiercią” — film USA.

PROGRAM II

14.55 Sobota w Dwójce, 15.00 „Żywoty świętych”, 16.00 „Wielka gra” — teleturniej, 17.00 „Godzina z Edytą Geppert”, 18.00 „Dziedzictwo naukowe świata arabskiego”, 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic, 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 „Bis na bis”, 21.40 „Paryż dla dwojga” — franc. program rozrywkowy, 22.50 „Klejnot w koronie” — serial ang.

NIEDZIELA 30 MARCA

PROGRAM I
8.00 Film dla dzieci: „Wspaniały świat Disneya”, 10.30 „Zouzou” — franc. film archiwalny, 12.00 TV Koncert Zyczeń, 13.00 „Siedem anten”, 13.45 Teatr Młodego Widza: „Dary wiatru północnego”, 14.35 „Ponowny powrót do Eden”, 15.00 spotkanie z R. Gilling, 16.05 „Studio 1”, 18.05 Studio Sport, 19.00 Wieczorynka — spotkanie z J. Gilling, 19.30 Dziennik, 20.00 „Big-bang” — film polski, 21.35 Sportowa niedziela, 22.50 „Biała Dama z Niedzicy”, 23.20 „Śmierć na Nilu” — ang. film kryminalny.

PROGRAM II
10.25 Film dla niesłyszących: „Big-bang”, 12.15 „Robin Hood” — serial ang., 13.45 Studio Sport, 14.55 „Muppety wkładają do kina”, 16.10 „Wilhelm Zdobycy”, 17.00 koncert na Zamku Królewskim w Warszawie, 18.10 „Przeboje B. Kaczyńskiego”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Kanał” — program W. Manna, 21.10 Program baletowy, 21.30 „Lot Sifkisa” — film franc., 23.15 „Po prostu Agnieszka” — show Agnieszki Fatygi.

PONIEDZIAŁEK 31 MARCA

PROGRAM I
8.30 „Żywiążcie i obrzęd” — „Śmigus w kamienicy”, 9.00 Film dla dzieci: „Z diablami nie ma żartów”, 10.30 „Miłośnicy przyrody” — ang. serial przyrodniczy, 11.00 „Żyć radością” — film dokument, 11.30 Klub Sześciu Kontynentów, 12.00 „Antena”, 13.15 Teatr Młodego Widza: „Dary wiatru północnego”, 13.55 „Stwożmy nas jazz” — komedia radz., 15.20 „Tele-gol” — Meksyk 86, 16.50 „Gilbert Becaud tylko po francusku”, 17.35 „Amerykanin w Rzymie” — włoski film archiwalny, 19.30 Dziennik, 20.00 „Bajka o gadatliwej królowej”, 19.30 Dziennik, 20.00 Teatr TV: J. Iwaszkiewicz — „Kongres w Florencji”, 21.40 Wieczór z X Muzy, 22.55 „Zjawy z Piskowej Skali”.

PROGRAM II

12.00 „Witanie wiosny”, 13.00 „Bar na stawach” — rep. film, 13.30 „Zwierzęta w kamerze” — film przyrodniczy, 13.55 „Wideoetka”, 14.30 „Godzina z Edytą Geppert”, 15.30 „Rzymskie wakacje” — film amerykański, 17.35 „Chłopska twarz” — film dokument, 18.00 „Placido Domingo” — film muzyczny, 19.00 I.J. Paderewski — „Poświęceniem całe życie dla mojej ojczyzny”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Spotkanie z balladą”, 21.40 „Szczyt wszystkich”, 21.40 „Ciepło rodzinne” — film franc.

WTOREK 1 KWIETNIA

PROGRAM I
16.30 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna”, 16.55 „Cojak” — teleturniej dla dzieci, 17.30 „Gazeta rolnicza”, 18.15 „Prosty rachunek”, 18.25 „Pod znakiem skarabeusza” — rep. film, 19.00 Dobranoc, 19.10 „Diagnosta”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Zebrańcie otwarte”, 20.30 „Mauregard” — serial franc., 21.50 Wieczór z „Pegazem”.

PROGRAM II

17.00 „Jak być kochanym”, 17.30 „Prosto z morza”, 18.00 „Zwierzęta wokół nas” — „Golebie — rasy polskie”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Duch z Canterbury” — polski film telewizyjny, 19.30 Dziennik, 20.15 „Tarasa — kabaret jednego aktora” — rep. film, 20.45 „Nieznany front”, 21.25 „Aleksander Newski” — film radz.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1324/85 z dnia 13 grudnia 1985 r. ukarało Henryka Matuszewskiego, s. Bolesława, ur. 6.04.1949 r., zam. Łomża, karą grzywny w wysokości 25 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 1.09.1985 r. w Łomży dokonał kradzieży roweru marki „Sawa” wartości 5000 zł na szkodę Władysława Grzędy. K-58

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim utrzymało w mocy orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży, które ukarało Janusza Warnajtyśa, s. Aleksandra, ur. 8.04.1966 r., zam. Łomża, karą grzywny w wysokości 40 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu, zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 3.09.1985 r. o godz. 0.25 w Łomży, na ul. Nowogrodzkiej, będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem marki „Fiat 125p” nr rej. LOM-6683 oraz uderzył samochodem w płot ogrodzenia posesji nr 65a przy ul. Nowogrodzkiej, czym spowodował zagrożenie w bezpieczeństwie ruchu drogowego. K-80

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA w PIĄTNICY, ul. Forteczna 3 ZATRUDNI NATYCHMIAST:

1. Specjalistę ds. zaopatrzenia.
2. Elektromontera z uprawnieniami SEP.

K-125

ogłoszenia drobne

NAPRAWA maszyn rolniczych, remonty kapitalne. Chojnowski, Poryte-Jabłoń 87 k. Zambrowa. K-1150
NOWO otwarty zakład kuśnierski oferuje usługi w krótkich terminach. Łomża, Swierczewskiego 6, tel. 43-68. K-1526
ZAGUBIONO prawo jazdy nr 1216/81, kat. ABT. Kazimierz Kurzątkowski, Janczewko, gm. Jedwabne. K-1530
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AT, nr 00293/80. Józef Konikiewicz, Dobrylas 131, gm. Zbójna. K-1534
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 2692/73. Zbigniew Osowski, Łomża, Piękna 5/17. K-1788

KUPIĘ lub wynajmę garaż. Łomża, tel. 63-16. K-1119
ZAKŁAD murarski zatrudni murarzy-tynkarzy. Potocki, Łomża, Buczka 22/2, tel. 25-92. K-1537
ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Aleksander Parzych, Wyk 55, 14-533 Kuźnia. K-1537
ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Jarosław Grzymkowski, Ramoty 20, gm. Stawiski. K-1538
DOM piętrowy stan surowy sprzedam. Władysław Łomża, Browarna 3. K-1785
SPRZEDAM mieszkanie własnościowe. Łomża, tel. 53-46. K-1787
ZAGUBIŁAM prawo jazdy na nazwisko Barbara Alińska, Koty, gm. Łomża. K-1531

Wyrazy głębokiego współczucia
CZESŁAWOWI FRANCISZKOWI KWIECIŃSKIEMU

dyrektorowi artystycznemu
Łomżyńskiej Orkiestry
Kameralnej w Łomży,
z powodu zgonu
MATKI
składają pracownicy
K-126

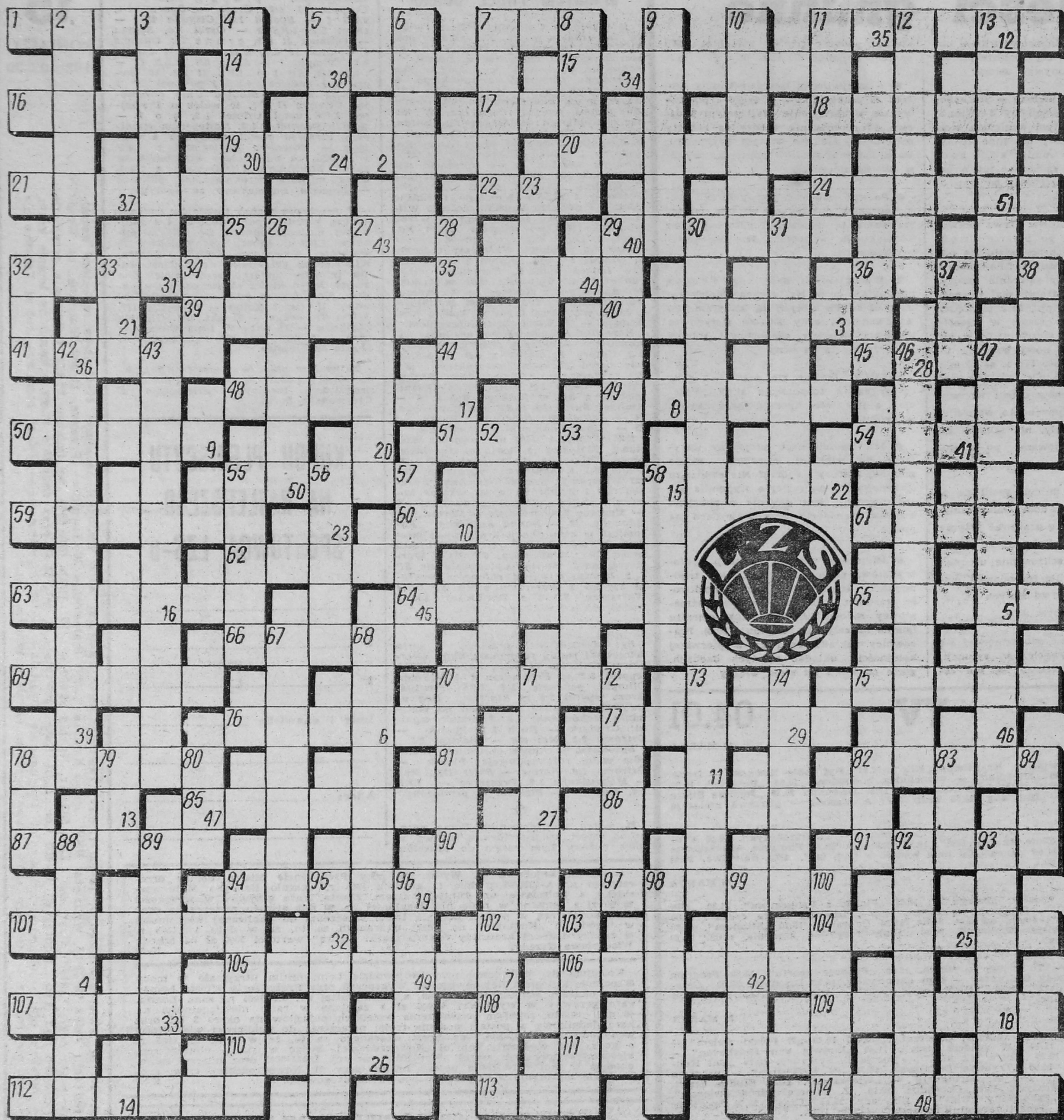
Wyrazy współczucia
Ppłk. BOLESŁAWOWI BARTOSZEWICZOWI

z powodu zgonu
SIOSTRY
składają
współpracownicy wydziału
WUSW.
K-1786

15
KONTAKTY
1986-03-30

ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 87-11 (2-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-23-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 503/86 r. Nakład 32 000 egz. PL ISSN 0208-6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Swierczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu i zmiany tytułów R-2.

KONTAKTY



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 51, utworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 1) dowódca statku rybackiego, 7) kwiat w powiśkach, 11) jego miejsce w teatralnej budowie, 14) stan błogiego, radosnego nastroju, 15) godło, oznaka, symbol, 16) zmyślony powód wprowadzający kogoś w błąd, 17) warzywo, 18) bylina z rodziny gruboszowatych, 19) ostatnie zagranie w meczu tenisowym i w siatkówce, 20) grypa, odra, dzuma, 21) coś ze szlachetnych wędlin, 22) autor trylogii „Przed potopem”, 24) sąsiadka Mazur, 25) podworowe, podymne, 29) barwi lakmus na niebiesko, 32) jeden z bohaterów „Iliady”, 35) imię żeńskie, 36) zimowa przejażdżka, 39) zakaz wywożenia i przywożenia danych towarów, 40) naturalny barwnik zaprawowy, 41) droga bita, gościniec, 44) pobudka, bodziec, powód, 45) nasz znany port rybacki, 48) tam tworzył Konstanty Ildefons Gałczyński, 49) dzielił się na 16 wierszków, 50) zbieranie wiadomości o nieprzyjacieli, 51) rodzaj kary cielesnej, 54) autor dramatu poetyckiego „Rzecz listopadowa”, 55) kwiat jesienny, 59) frakcja, 59) piłkarski róg, 60) zwiastuje rozpoczęcie i zakończenie lekcji, 61)

krzew z rodziny różowatych, 62) li-
kier kminkowy, 63) maszyna do ob-
luskowania ziarna przy produkcji
kaszy, 64) płyn rzekomo przywra-
cający młodość, 65) rzeka w Austrii,
prawy dopływ Dunaju, 66) boczna
część czoła, 69) jedna z elektrod,
70) część drzewa z korzeniami po-
została po ścięciu pnia, 75) rodzaj
pędzla, 76) dobra okazja, sposob-
ność, 77) hultaj, niepoń, 78) nogi
zająca, 81) podnośnik, 82) były tre-
ner naszych kolarzy, 85) nitownica,
86) biedak, 87) poeta staroskandy-
nawski, 90) miano, 91) Janusz Ga-
jos, Andrzej Łapicki, 94) człowiek
odznaczający się wyszukaną grzecz-
nością, 97) szkodnik drzew, 101) mo-
że być pochyla, 102) pozostałość po
destylacji smoły, 104) bogini rzym-
ska utożsamiana z greką Afrodytą,
105) między żebrami a miednicą,
106) rodzaj peleryny, 107) miasto
województwa, 108) dawka promie-
niowania, 109) dokładka, 110) jedna
z większych rzek Ameryki Półd., 111)
część składowa jakiejś całości, 112)
opiekun, obrońca, 113) lodyż roślin
okopowych, 114) drużyna piłkarska
z Erewania.

PIONOWO: 2) nawyk, 3) wczesna
pora dnia, 4) najstarszy wśród fli-
saków, 5) od podporucznika wzwyż,
6) prawy dopływ Wiławy, 7) gadu-
ła, płecuch, 8) karp, 9) gromada
zwierząt, zwykle domowych, 10) o-
paska zakładana psu na szyję, 11)
zupa, 12) dęty instrument muzycz-
ny, 13) imię męskie, 23) ktoś bliski
z rodziny, 26) kłopot, 27) pierwsza
faza, początek, 28) rodak, krajan,
29) zaczyn, 30) linca, 31) mały pojazd
szynowy, 32) margines boiska, 33)
mniszka buddyjska, 34) część meczu
tenisowego, siatkowego, 36) państwo
i dynastia chińska z epoki Trzech
Królestw, 37) termin tenisowy, 38)
największa z ropuch, 42) przecięcie
powierzchni Ziemi płaszczyzną pro-
stopadłą do jej osi, 43) skrzat, gnom,
46) rodzaj brzozy, 47) osadnictwo,
zasiedlanie, 52) miasto w Grecji nad
Morzem Egejskim, 53) nazwa słu-
żebnego rycerstwa w dawnej Polsce,
55) płynie na granicy ZSRR z Ira-
nem, 56) im. Aleksandra Węgierki
w Białymstoku, 57) najtwardsza
część rosnąca, cyraka, 58) dwukolo-
wa taczka, 67) odmiana marchwi,
68) Juliusz, znany polski aktor i

reżyser, 70) gra młodzieżowa z pał-
ką i piłką, 71) agresja, napaść, 72)
dozorca słoni, 73) do wiercenia
dziur, 74) południowoamerykański
ssak pokrewny świniom, 78) gwał-
towny skok, odbicie się od ziemi,
79) kęśliwy, owad, 80) pierwiastek
chemiczny, 82) w oku się kręci, 83)
surówiec na koszyki, 84) oznaka ża-
łoby, 88) broń pana Kmicica, 89)
ludowy taniec austriacki, prototyp
walca, 92) na drugie śniadanie, 93)
rodzaj ściegu, 94) żaglowy okręt
wojenny z XVI–XVII wieku, 95)
figurka wyobrażająca człowieka, 96)
płn. amerykańska bylina z rodziny
złożonych, 98) pospolicie o koleje
sklepowej, 99) obrznięcie tkanek
powstałe przez gromadzenie się w
nich płynu, 100) część meczu w piłce
wodnej, 102) niejedna na dworcu
kolejowym, 103) gęsty dym z sadzą.

EUGENIUSZ JACEL

Wśród Czytelników, którzy do 10
kwietnia br. nadesłali prawidłowe
rozwiązanie, rozlosujemy nagrody
ufundowane przez ZW LZS w Łom-
ży.

ALBUM
ZEGAREK

PILKA NOŻNA
TORBA TURYSTYCZNA

SPIWÓR
SPINNING

NAGRODY: